

Czy przyszłość może być tańsza? Kolejny artykuł z cyklu publikacji próbujących znaleźć odpowiedź na to pytanie jest poświęcony nader ważnej sprawie wykorzystywania rezerw mocy produkcyjnych w naszym przemyśle. Ostatnie badania potwierdzają bowiem, że rezerwy te są okazałe, a ich uruchomienie — m. in. poprzez zwiększenie zmianowości — pozwoliłoby na znacznie „tańszy” wzrost dochodu narodowego, aniżeli w drodze nowych inwestycji. Problem — jak wyzwolić te siły — straszy jednych, niepokoi innych, wciąga jednak czeka na rozwiązanie.

Wraz z ilościowym i jakościowym wzrostem parku maszynowego w rolnictwie będą zwiększały się koszty konserwacji i remontu tego sprzętu. Rzecz jednak w tym, aby koszty te nie rosły nadmiernie i aby utrzymać je w ekonomicznie uzasadnionych granicach. Niestety, szereg zakładów naprawczych POM-ów i PGR-ów jest pod tym względem obciążony poważnymi „grzechami”.

Kłopoty z postępem technicznym bynajmniej nie ograniczają się do samych tylko trudności, na jakie indywidualnie napotykać różni wynalazcy. Szereg powodów do niezadowolenia może również nasuwać w ogóle funkcjonowanie systemu instytucji i urzędów mających służyć właśnie jak najbardziej efektywnemu wdrażaniu postępu technicznego. Ale bez usunięcia antybodyców — zbyt trudno będzie wyprostować drogi nowej techniki.

Szablon organizacji przemysłu w istocie swej utrzymuje się bez większych zmian od wywołania do dnia dzisiejszego. Przejawem tego administracyjnego stylu organizacji jest dążenie do „samowystarczalności”, co stworzyło masywne bariery międzybranżowe i podcięło podstawowy warunek postępu technicznego, jakim jest specjalizacja. A rzekoma nieodzowność opieki fachowego resortu jest mitem tak samo, jak rzekoma owocność podlegania branżowemu zjednoczeniu. Może więc zlikwidować to chałupnicze organizowanie przemysłu w ministerstwach i zjednoczeniach zastępując je np. organizacją regionalną?



Samobieżny kombajn „Vistula”.

Foto CAF

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

33

ROK XVII WARSZAWA 19 SIERPNIA 1962 R. CENA 2 ZŁ NR 33 570

Czy przyszłość może być tańsza

PROBLEM nie jest nowy. Wyłonił się w całej pełni już wtedy, gdy zaczęto rozważać kierunki racjonalizacji gospodarki, a więc i racjonalizacji produkcji w przemyśle; wyłonił się w fazie przechodzenia od gospodarstwa ekstensywnego do intensywnego. Drugi etap industrializacji miał oznaczać nie tylko nowe inwestycje, dalszy rozwój gospodarki, lecz nade wszystko zlikwidowanie dysproporcji między nagromadzonymi zasobami a metodami gospodarowania; między nowoczesną techniką a niską kulturą gospodarowania w przemyśle.

Racjonalizacja w sferze gospodarowania środkami produkcji odnosiła się do dwóch zagadnień: zwiększenia stopnia wykorzystania istniejącego potencjału wytwórczego, a więc wzrostu produkcji bez inwestycji podstawowych; po wtóre — racjonalizacji samego procesu i kierunków inwestowania, zmniejszenia inwestycji nadmiernych, często zbędnych.

Punktem wyjścia do analizy obu zagadnień musi być oczywiście znajomość stopnia wykorzystania istniejącego potencjału wytwórczego. Nasza wiedza w tej dziedzinie była niesłychanie uboga zarówno w odniesieniu do całego przemysłu, branż, jak również poszczególnych przedsiębiorstw.

Elementy informacji, którymi rozporządzaliśmy, wskazywały wszakże na pewne nowe ujemne zjawiska i procesy, które występują w tej sferze gospodarowania.

Przeprowadzone w 1958 r. przez Radę Ekonomiczną badania ankietowe w przedsiębiorstwach przemysłowych wykazały m.in., że rezerwy w dziedzinie wykorzystania zdolności produkcyjnych są poważne i wahają się w granicach od 7,5—37,5%.

Rok później Bank Inwestycyjny przeprowadził badania we wszystkich przedsiębiorstwach podległych Zjednoczeniu Przemysłu Cukierniczego. Szczególną cechą tego przemysłu jest, jak wiadomo, niski poziom techniczny, niedoinwestowanie, sporo przestarzałych maszyn, duży udział pracy ręcznej. Badania te przyniosły interesujące, niekiedy rewelacyjne wyniki.

Bo oto okazało się, że w przemyśle cukierniczym istnieje nie tylko zapotrzebowanie na rozszerzenie zdolności produkcyjnych, lecz istnieją również poważne rezerwy produkcyjne, sięgające niekiedy 30 proc. Badania te dowiodły, po wtóre, że prawie wszystkie zakłady wykazywały tendencję zamykania planów inwestycyjnych. Z kwoty nakładów inwestycyjnych zaplanowanej przez te przedsiębiorstwa na lata 1961—1965 w wysokości 475 mln zł, zakwestionowano celowość nakładów na łączną kwotę 100 mln zł.)

I wreszcie trzeci element. Obserwacja zmianowości w przemyśle za lata 1957 — 1959 prowadziła do podobnych wniosków. Współczynnik zmianowości, będący miarą stopnia ekstensywnego wykorzystania czasu pracy maszyn i urządzeń, wykazywał z jednej strony tendencję spadkową w latach 1958 i 1959 w porównaniu do 1957 r.; z drugiej zaś — poważne dysproporcje i rezerwy. Rachunek oparty na założeniu, że optymalne wykorzystanie czasu pracy maszyn i urządzeń powinno się mieścić w ramach dwóch pełnych zmian, wykazało, że w gałęziach przemysłu przetwórczego rezerwy wzrostu produkcji i zatrudnienia bez inwestycji podstawowych sięga-

ją niekiedy 30 proc. Jeden z najniższych współczynników zmianowości (1,25) posiadał przemysł maszynowy; tu też istniały bardzo poważne rezerwy.)

Takimi oto elementami wiedzy, niesłychanie fragmentarycznymi i mało precyzyjnymi dysponowaliśmy przed dwoma, trzema laty. Co więcej, w wielu przedsiębiorstwach nie prowadzono prawidłowej ewidencji maszyn i urządzeń; maszyny nie posiadały paszportyżacji określających parametry techniczne, moc produkcyjną etc.; nie prowadzono ewidencji czasu przepracowanego, czasu przerw i postojów, nie wszędzie znano cykle remontowe maszyn, okresy postojów remontowych etc. W sumie nie było elementów umo-

cyjnię zakłady sformułować parę refleksji o racjonalizacji gospodarowania środkami produkcji.

Fabryka Śrub w Łańcucie jest jednym z najmłodszych i najpoważniejszych producentów śrub metodą obróbką plastyczną na zimno. Zakład posiada nowoczesny park maszynowy, doskonałe i na wzrost rozbudowane działy pomocnicze (narzędziownia, dział remontowy). Zainstalowano tu dotąd 499 maszyn. Z liczyby tej 337 posiada wiek do 5 lat, 131 — od 5 do 10 lat. Fabryka posiada przestrzeń, która umożliwia jej dalszą rozbudowę w przyszłości. Słowem były tu wszystkie elementy konieczne dla nowoczesnej produkcji i organizacji pracy. Otóż okazuje się w praktyce, że nie wszystkie. Elementy techniczne okazały się wysocy niewystarczające.

Ustalmy pewne fakty: Fabrykę oddano do eksploatacji w 1957 r. Gdzieś w

czne do wykonania zadań. Tak np. przy produkcji 23.250 ton rocznie zakład planuje zakup 15 maszyn do mycia, faktycznie zaś przy produkcji 30.000 ton rocznie zakład będzie potrzebował jedynie 10 maszyn tego typu...

Obrazek ten jest symbolem owej sprzeczności między techniką, nowoczesnymi maszynami a kulturą gospodarowania.

Ale obrazek pochodził sprzed trzech lat. Co dzieje się dzisiaj? Czy „przewyższono” tę sprzeczność?

Stopień wykorzystania urządzeń nie jest jeszcze zadowalający, lecz jest znacznie większy niż przed trzema laty. Na 344 zainstalowanych maszyn produkcyjnych czynnych jest 342, choć stopień wykorzystania czasu tych maszyn jest ciągle niski. Zakład posiada wszakże dwa ważne dokumenty, które są podstawą zmiany tego stanu.

Pierwszy dokument — to analiza zdolności produkcyjnej zakładu, sporządzona na tym razem nie przez Bank Inwestycyjny, ale przez zakład w oparciu o metodę Instytutu Organizacji Przemysłu Maszynowego.

Wedle tych wyliczeń stopień ekstensywnego wykorzystania — efektywnego, czasu maszyn produkcyjnych — przedstawia się następująco:

Grupy maszyn	Stopień wykorzystania czasu efektywnego maszyn w latach 1961 i 1962	
	1961	1962 (plan)
Tłocznice	0,63	0,72
Skrawadźarki	0,65	0,74
Walcarki	0,63	0,63
Uciłarki	0,53	0,59
Przebijarki	0,50	0,56
Gwintarki	0,56	0,62
Ogółem zakład	0,57	0,63

Rezerwy są więc jeszcze poważne. Znamienne jest wszakże, że kierownictwo zakładu posiada dokumenty analizujące te rezerwy, zdaje sobie sprawę z ich źródeł. W zbiorczej analizie za rok 1961 znajdujemy na wstępie takie oto sformułowanie:

„Język Łasocki „Źródła oszczędności inwestycyjnych”, Życie Gospodarcze nr 20 z 1960; M. Kabaj „Rezerwy” Życie Gospodarcze, nr 9 z 1960.

„Szeregi o tych sprawach patrz artykuły: „Współczynnik zmianowości — rekonstrucja”, Życie Gospodarcze nr 4 z 1962 oraz „Współczynnik zmianowości — próba rachunku rezerw” Z. G. nr 7 z 1962 r.

„Te i następne obliczenia opierają się na założeniu, że pełne wykorzystanie czasu maszyn oznacza pracę na 2 pełne zmiany.”

DOKONCZENIE NA STR. 4

MUSIMY liczyć się z tym, że wraz z wzrostem ilościowym i jakościowym parku maszynowego w rolnictwie będą zwiększały się koszty konserwacji i remontu tego sprzętu. Jest to okoliczność oczywista. Rzecz jednak w tym — co jest zresztą równie oczywiste — aby koszty renowacyjne nie rosły nadmiernie, aby utrzymać je w uzasadnionych ekonomicznie granicach. Przeprowadzona ostatnio przez NIK kontrola wykazała, iż jest to w pewnym stopniu postulat teoretyczny.

Szereg zakładów naprawczych mechanizacji rolnictwa (ZNM), państwowych ośrodków maszynowych (POM) i warsztatów mechanicznych państwowych gospodarstw rolnych (WMPGR) i innych placówek — obciążony jest poważnymi „grzechami” na polu organizacji i kosztów remontu sprzętu rolniczego. To znaczy — organizacja jest niewłaściwa i koszty napraw zbyt wysokie. Kontrola objęła w 5 województwach (gdzie-

mi lub użytkownikami maszyn (usługobiorcami), lecz przy pomocy korespondencji z ich jednostkami nadzornymi. W rezultacie doraźne zlecenia klientów doprowadzały do okresowego spiętrzenia remontów i wydłużenia ich cykli, kiedy indziej znów warsztaty nie miały co robić. Z jednej więc strony czas kapitalnych remontów ciągników wynosił niekiedy 30—240 dni, a maszyn — 10—170 dni, lub nawet dłużej. Z drugiej zaś strony moc przerobowa niektórych warsztatów nie była w pełni wykorzystana.

Trzeba tu podkreślić, że ustalenie faktycznego stopnia wykorzystania maszyn było bardzo trudne, ponieważ większość warsztatów w ogóle nie zadaje sobie „trudu” ewidencji pracy maszyn i urządzeń warsztatowych, ani nie rejestruje przestoju maszyn i przerw w kartach pracy. Można było tylko stwierdzić parę oderwanych faktów, jak np., że średnie wykorzystanie czasu pracy maszyn w POM Oborniki Wlkp. wynosiło w ub. roku ok. 40 proc., że w

kosztowna „Dowolność”

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

skim, łódzkim, poznańskim, wrocławskim i warszawskim) ponad 15 proc. wszystkich wymienionych warsztatów. Nie jest to ilość zbyt wielka, ale chyba wystarczająca, aby fakty tam zauważone uznać za typowe, tym bardziej, że warsztaty te zaliczane są do lepiej lub co najmniej przeciętnie zorganizowanych.

Gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że niedostatecznie sprawny i niezadowolający pod względem jakości i kosztów przebieg remontów wynika często po prostu z braku odpowiednich części zamiennych).

W świetle wyników kontroli trudno jednak twierdzić, że jest to wyłączna, a nawet że główna przyczyna zła. Jego źródło tkwi głębiej. Gdybyśmy chcieli jak najładniej określić charakter niedociągnięć, można by użyć słów: dowolność postępowania warsztatów naprawczych. Dowolność, której niedostatecznie przeciwdziała ingerencja i kontrola władz nadzórnych, przede wszystkim wojewódzkich zjednoczeń przedsiębiorstw mechanicznej rolnictwa (WZPMR), POM-ów, PGR-ów, a także Departamentu Mechanizacji Ministerstwa Rolnictwa. Wynika zaś owa dowolność z niewłaściwego trybu i metod planowania usług warsztatowych, z nader zawodnych kryteriów oceny ich pracy.

PLANY POTRZEBA POTRZEBY

Zaczyna się od planowania usług przez warsztaty. Większość nie posiadała w r. 1961 w ogóle planów rzeczowych w zakresie remontów ciągników i maszyn rolniczych. Plany sporządzano nie w drodze bezpośrednich porozumień z właścicielami

Dodajmy, że ów niepomysłny stan pogłębiała działalność organizacyjna i w metodach pracy warsztatów. Nie są one wyspecjalizowane w remontach poszczególnych typów sprzętu. Ponadto pracuje się tam przy pomocy biurokracji uniwersalnych (grupa monterów wykonuje wszystkie czynności przy remoncie), zamiast systemem potokowym. Nie ulega jednak wątpliwości, że nierytmiczny napływ sprzętu do remontu sam przez się z kolei utrudnia prowadzenie racjonalnej organizacji pracy.

Zarysowane wyżej niedociągnięcia mogłyby być ostateczne w drodze wzmoczonego wysiłku organizacyjnego w pewnej mierze usunięte. Obowiązuje wszakże tryb i zasady planowania oraz kryteria oceny pracy warsztatów z góry wyznaczające granice skuteczności tych wysiłków.

DO CZEGO MOBILIZUJĄ WSKAZNIKI IŁOŚCIOWE

Chodzi o to, że od czasu wprowadzenia rozrachunku gospodarczego (od r. 1957), w przedsiębiorstwach

DOKONCZENIE NA STR. 5

Kręte ścieżki nowej techniki

DOŚĆ modnym tematem publikacji prasowych stały się ostatnio najrozmaitsze perypetie naszych wynalazców, którzy jakoś nie mogą wywalczyć praktycznego zastosowania swych nieraz rewelacyjnych i nader korzystnych dla gospodarki pomysłów. Długo jednak można by opisywać bardziej lub mniej drastyczne historie różnych niewykorzystanych wynalazków, a skuteczność owych publikacyjnych alarmów będzie nader znikoma dopóty, dopóki nie sięgnie się również do najistotniejszych, ekonomiczno-organizacyjnych źródeł zła. Do tych elementów aktualnego systemu planowania i budżetowania, które każą przedsiębiorstwem bro-

nić się przed zbyt daleko idącym postępowem technicznym.

STARE HAMULCE

Wielokrotnie pisaliśmy już choćby o ujemnych skutkach uzależnienia zarówno oceny działalności przedsiębiorstwa jak i wypłacania premii od stopnia wykonania bieżących, krótkoterminowych planów produkcji. W tej sytuacji bowiem przedsiębiorstwa są żywotnie zainteresowane w ustalaniu swych planowych zadań na możliwie jak najniższym poziomie, co jest tym łatwiejsze, im mniej dba się o postępowanie techniczne (nie mówiąc już o ogólnogospodarczych skutkach ukrywania rezerw). Również indywidualne

plany wydajności trudniej przekraczać przy nowoczesniejszych urządzeniach, o ściśle określonej mocy.

A co szczególnie istotne — wprowadzanie innowacji, nawet bardzo efektywnych na dłuższą metę, często utrudniałoby wykonywanie bieżących, krótkoterminowych zadań, do których właśnie przywiązuje się decydująca waga. Poza tym nader poważne znaczenie ma fakt, iż najczęściej chodzi o stopień wykonania planów liczonych według wartości produkcji globalnej, a ponieważ postęp techniczny najczęściej prowadzi do obniżki kosztów — takie stosowanie wskaźników wartościowych stanowi skuteczny nieraz hamulec modernizacji.

Są to jednak sprawy poruszane

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

już na łamach naszego pisma przy najróżniejszych okazjach i nie musimy tu bliżej się nimi zajmować. Trzeba natomiast dodać, że w takiej sytuacji kłopoty z postępowem technicznym bynajmniej nie ograniczają się do samych tylko trudności, na jakie indywidualnie napotykać różni wynalazcy. Szereg powodów do niezadowolenia może również nasuwać w ogóle funkcjonowanie systemu instytucji i urzędów mających służyć właśnie jak najbardziej efektywnemu wdrażaniu postępu technicznego.

Wykazała to choćby przeprowadzona niedawno przez NIK kontrola wprowadzania do przemysłu ciężkiego nowych osiągnięć z zakresu techniki. Warto przynajmniej pokrótce omówić niektóre wyniki tej kontroli. Dzięki temu można nieco szerzej naświetlić problem wykorzystywania efektów wynalazczości, a są to przecież sprawy nader istotne dla dalszego rozwoju naszej gospodarki.

CO ROBI URZĄD PATENTOWY

Badając przebieg wprowadzania do przemysłu krajowych i zagranicznych osiągnięć techniki zwró-

DOKONCZENIE NA STR. 2

O adeptach ekonomii—statystycznie

JAN KLUCZYŃSKI

W CIĄGU kilkunastu dni, w których odbywają się egzaminy wstępne, pracownicy nauki uzyskują dogodną sposobność kontaktów i obserwacji kandydatów na studia wyższe. Członkowie komisji egzaminacyjnych na podstawie krótkiego okresu obserwacji, rozmów oraz wrywkowej kontroli zasobu wiedzy u kandydatów — muszą podjąć trudną, a zarazem ważną, często o życiowym dla nich znaczeniu decyzję, czy są przygotowani do podjęcia studiów wyższych.

Wyniki egzaminów decydują o tym, kto stanowić będzie późniejszą społeczność studencką, a w dalszej przyszłości: kto zajmie odpowiedzialne stanowiska w życiu społeczno-gospodarczym kraju. Wyniki egzaminu wstępnego decydują więc o składzie społecznym inteligencji. Jest to zatem nie tylko ważny moment w życiu osobistym kandydata na studia wyższe, ale również poważny problem społeczny. Warto więc bliżej przyjrzeć się, kto był przyjmowany na wyższe uczelnie w ostatnich latach, wyróżniając bliżej studia ekonomiczne. Studia ekonomiczne ostatnio coraz częściej są wybierane przez kandydatów.

Po tych uwagach wstępnych przejdźmy do statystycznego omówienia wyników egzaminów wstępnych w szkołach ekonomicznych w ostatnich latach.

Na 100 zdających nie zdało egzaminu

Grupa szkół	Rok	Ogółem	Absol. z dan. roku liczba techników ogólnie- zawod. i kształc. lic. pedagog.	Absolw. z lat ubiegł.
Wszystkie szkoły wyższe	1961	33,3	30,5	32,7
w tym:				
Szkoły podległe Min. Szkoln. Wyższego	1959	32,9	28,7	34,6
	1960	31,7	28,0	35,1
	1961	32,1	28,1	37,9
w tym:				
Wyższe szkoły ekonomiczne	1959	23,3	17,2	27,0
	1960	24,1	18,2	30,1
	1961	25,2	20,9	30,3
Uniwersytety	1959	30,5	29,1	32,8
	1960	32,0	29,8	35,0
	1961	34,3	30,3	41,3
Politechniki	1959	37,3	29,6	47,7
	1960	34,4	28,4	38,5
	1961	34,0	28,7	41,5
Wyższe szkoły rolnicze	1959	30,5	30,3	28,5
	1960	27,7	27,4	26,2
	1961	25,0	23,7	24,4

STUDIA DZienne

Liczba osób, które przystępują do egzaminów wstępnych, znacznie przekracza limit przyjęć. W 1961 r. wynosiła ona na uczelniach ekonomicznych 163 proc. Wśród zdających było 47,9 proc. kobiet. Dla porównania: w 1960 r. analogiczny wskaźnik wynosił 167,2 proc., ale limit przyjęć był w tym roku o 10 proc. niższy niż w 1961 r. W wyniku egzaminu wstępnego przyjęto na I rok studiów 1828 osób, tj. 67,6 proc. zdających. Wśród osób przyjętych na studia poprawił się udział kobiet — 49,5 proc. Młodzież pochodzenia robotniczego i chłopskiego stanowiła 51,8 proc. ogółu przyjętych.

Wśród nieprzyjętych na studia ekonomiczne znalazły się 872 osoby; w tym 53,5 proc. kandydatów pochodzenia robotniczego i chłopskiego. Z powodu niezłożonego egzaminu nie przyjęto 25,2 proc. zdających.

Z jakich szkół pochodzą kandydaci? W 1961 r. 50,4 proc. stanowią absolwenci liceów ogólnokształcących, 18,6 proc. — absolwenci szkół zawodowych, a 31, proc. — absolwenci z lat ubiegłych. Najlepsze wyniki na egzaminach wstępnych osiągnęli absolwenci liceów ogólnokształcących, najgorsze absolwenci z lat ubiegłych. Sytuację w tym zakresie bliżej oświetla poniższa tablica.

Mimo powszechnej opinii uczelni, że poziom przygotowania absolwentów na studia wyższe jest coraz lepszy, co potwierdzają przytoczone dane, to jednak w dalszym ciągu odsetek młodzieży nieprzyjętej na studia jest dość duży. W tej sytuacji otwartą wciąż sprawą pozostaje kształcenie zawodowe absolwentów liceów ogólnokształcących, jak również rozwinięcie systemu studiów dla pracujących licząc się z tym, że część z nich na pewno zechce pogłębić swoją wiedzę w okresie swojej pracy zawodowej.

STUDIA dla PRACUJĄCYCH

Na wstępie należy zaznaczyć, że studia dla pracujących w wyższym szkolnictwie ekonomicznym mają ważne znaczenie. Pozwalają one na uzupełnienie kwalifikacji bez stałego oderwania się od miejsca pracy; głównie teoretyczny charakter nauczania pozwala na odbywanie ich systemem zaocznym. Nie występuje tu problem zmiany zawodu po ukończeniu studiów. Przeciwnie: przejawia się zbieżność i możliwość łączenia umiejętności praktycznych z wiedzą teoretyczną zdobytą w ciągu studiów. Cechą tego typu studiów jest więc ciągłość pracy zawodowej, zachowanie stabilności sytuacji rodzinnej, mieszkaniowej itd.

Coraz silniej występująca w naszym kraju chęć podnoszenia kwalifikacji oraz wzrastające wymagania pracodawców, spowodowały, że studia dla pracujących stały się dziś powszechnie przyjętą i masową formą podnoszenia kwalifikacji osób pracujących.

I tak np. w roku akademickim 1961/62 przyjęto na kierunku ekonomicznym kształcące zaocznie 1749 studentów, co stanowi 27,5 proc. ogółu przyjętych na studia zaoczne w politechnikach, uniwersytetach, WSE i WSR. W roku 1961 na studia zaoczne w WSE (nie licząc Wydziałów ekonomicznych Uniwersytetu Łódzkiego i Politechniki Szczecińskiej) zgłosiło się 3209 kandydatów na 1400 miejsc. Na I rok studiów przyjęto ogółem 1506 studentów wykonując limit przyjęć w 101,7 proc. Odsetek kobiet wśród przyjętych wyniósł 31,4 proc.

Są to niewątpliwie pozytywne studium zaocznym, ale są też cienie i trudności. Wśród przystępujących do studiów w 1961 r. z powodu niedanego egzaminu nie przyjęto 30,4 proc., a 9,4 proc. egzaminu zdało tak słabo, że również nie mogli być przyjęci.

Warto nadmienić, że np. w Szkole Głównej Planowania i Statystyki

w Warszawie 45,5 proc. ogółu zdających nie zdało egzaminu wstępnego, a w Wyższej Szkole Ekonomicznej we Wrocławiu — 50 proc. Najlepsze wyniki na egzaminach wstępnych osiągają kandydaci z ośrodków powiatowych, małych miasteczek i osiedli. Są to ponadto przeważnie absolwenci szkół zawodowych. W bieżącym roku na studia zaoczne w SGPiS zgłosiło się 1082 osoby. Z tej liczby 320 osób po zaznajomieniu się z wymaganiami egzaminacyjnymi, zrezygnowało z egzaminu. Wielu z nich oświadczyło, że sam fakt zgłoszenia się daje im spokój w zakładzie na 1 rok.

Fakty te wyraźnie wskazują na potrzebę solidnego przygotowania się kandydatów na studia do egzaminu wstępnego. Chodzi tu zwłaszcza o tych kandydatów, którzy szkołę średnią ukończyli przed wielu laty. Dla nich też istnieje najbardziej pilna potrzeba zorganizowania pomocy pedagogicznej w przygotowaniu się do egzaminu wstępnego. Dużą rolę do spełnienia winny tu mieć, poza kierownictwem zakładów pracy, organizacje społeczne i związki zawodowe. Licząc się z perspektywą potrzeby rozwijania studiów dla pracujących — zwłaszcza na kierunkach ekonomicznych — należałoby z wyżej opisanych faktów wyciągnąć odpowiednie wnioski.

W ubiegłym tygodniu

TANSZE BUDOWNICTWO

Wynusane w ostatnich tygodniach w toku licznych narad propozycje w sprawie oszczędniejszego budownictwa mieszkaniowego znalazły swoje odzwierciedlenie w zarządzeniu Prezesa Rady Ministrów, określającym rozmiary tego budownictwa w latach 1961-65. Zarządzenie to przewiduje, że w okresie ostatnich dwóch lat pięcioletni odda się do użytku w ramach oszczędniejszego budownictwa ponad 80 tys. mieszkań. Największy udział w realizacji zadań w tej dziedzinie ma budownictwo rad narodowych (45 tys. mieszkań), a następnie budownictwo spółdzielcze (ponad 10 tys.). Pozostała ilość „oszczędniejszego” mieszkań przypada na budownictwo zakładowe.

Realizacja tego programu wymagać będzie przygotowania w przyszłym roku odpowiedniej ilości budynków w stanie surowym. Zakłada się, że 1 m kw. powierzchni użytkowej mieszkań w oszczędniejszym budownictwie powinien być tańszy o ok. 30 proc. w stosunku do obecnych kosztów normatywnych.

8 MLN TON STALI W 1963 R.

Jak stwierdził w wywiadzie dla PAP wiceminister przemysłu ciężkiego Franciszek Kaim, cały przyrost produkcji w roku przyszłym osiągnięty zostanie drogą intensyfikacji procesów wytwórczych. Prowadzone bowiem wielkie inwestycje w przemyśle hutniczym nie dadzą jeszcze efektów produkcyjnych w przyszłym roku. Hutnicy zwiększą poziom produkcji stali poprzez realizację nowych przedsięwzięć technicznych i organizacyjnych. Na czoło wysuwają się tu takie sprawy, jak zwiększenie liczby pieców stalowniczych opalanych mazutem, wydanie skróconej czasu remontów oraz wytopów, stworzenie lepszej organizacji pracy na wiew

stanowiskach. Obecnie opala się mazutem 8 pieców w stalowniach, do końca bież. roku liczba ich zwiększy się do 15, a do końca 1963 — do ok. 20. Zastosowanie tego paliwa znacznie polepsza pracę pieców i podnosi ich wydajność. W ub. roku średni czas remontu pieca wynosił 6,2 doby, w tym roku zostanie skrócony do 5,6 doby. Każda zaś skróconą godziną działo się pieca średniej wielkości oznacza dodatkową produkcję 15 ton stali.

Przewiduje się, że w 1963 r. hutnictwo wyprodukuje 8,020 tys. ton stali, w ostatnim zaś roku pięcioletni — 9,3 mln ton.

21.700 STUDENTÓW NA I R.

Znane są już wyniki egzaminów na wyższe uczelnie. Ogółem na I rok studiów przyjęto 21.700 osób, a na studia wieczorowe i zaoczne 11 tys. Do egzaminów na studia dzienne przystąpiło 39 tys. kandydatów (podając przyjętych 29 tys. osób). Najwięcej kandydatów miały wydziały prawa, na które z braku miejsc nie dostało się 800 osób; na psychologię — mimo zdania egzaminu — nie przyjęto 200 osób, nadmiar kandydatów miały również mikrobiologia, uniwersyteckie. Na łączności z braku miejsc nie przyjęło 140 kandydatów, na architekturę ok. 200, a na technologię chemiczną — 185. Wyższe szkoły ekonomiczne wykonały plan przyjęć w 89 proc. O kandydatów na studia ekonomiczne pismem szerzej w artykule „O adeptach ekonomii — statystycznie”.

Actualności GOSPODARSTWA

MAGAZYN Y ZBOŻOWE CZEKAJĄ

Żniwa dobiegają końca, a lada dzień rolnicy zaczną zwozić zboże. Na jego przyjęcie spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu przygotowała około 3 tys. magazynów (podając pojemność przeszło 30 tys. ton). Przygotowanie to nie ograniczało się jedynie do dezynfekcji i dezynsekcji. Pomieszczenia wyposażono także w niezbędne przyrządy. Np. 2,5 tys. magazynów otrzymało szybkościowe wilgotnościomierze, utworzono 240 laboratorii. Wciąż jednak niepokojące są niektóre zjawiska zaobserwowane jeszcze w ub. r. Np. niektóre magazyny otwarte były jedynie do godz. 15. Oczywiście takie „godziny urzędowania” nie zawsze są na rękę rolnikom, przeszkadzają im w sianiu poplonów, w jesiennych pracach polowych itp. Również duża przeszkoda dla chłopów są godziny, w których otwarte są Główna Kasa Spółdzielcza. Nie zawsze są one dostatecznie synchronizowane z godzinami otwarcia magazynów. Stąd niejednokrotnie zdarzało się, że jednego dnia rolnicy oddawali zboże, a drugiego musieli przyjeżdżać do niech. Oby w tym roku było nieco inaczej.

ZAPASY W SPÓŁDZIELCZOŚCI PRACY

Zapasy w spółdzielczości pracy, jak pisał „Spółdzielczość Pracy”, wynoszą przeszło 1,44 mld zł, z czego na przemysł i usługi przypada ponad 6,6 mld zł, a na handel około 0,8 mld zł.

W globalnej sumie zapasów przemysłowo-usługowych na materiałowe przypada 3,7 mld zł, na produkcję w roku — 1,0 mld zł, a na wyroby gotowe prawie 1,6 mld zł.

Szczególnie niepokojące jest wzrost zapasów materiałowych (o około 20 proc. przy 12 proc. wzroście produkcji). Niewątpliwie jedną z przyczyn nadmiernego wzrostu tych zapasów są trudności materiałowe, które zmuszają spółdzielnie do ich magazynowania, aby w ten sposób uzyskać zabezpieczenie dla prawidłowego przebiegu pracy. Inna przyczyna jest dążenie niektórych spółdzielni do zwiększania produkcji materiałochłonnej, aby w ten sposób osiągnąć wyższą rentowność przy stosunkowo korzystniejszych proporcjach funduszu płac do produkcji towarowej.

Niepoślednią rolę odgrywa tu także wadliwe rozdzielnictwo niesynchronizowane z planem produkcji, jak również niewłaściwie ustalone normy zużycia surowców i materiałów.

W każdym bądź razie kierownictwa i pracownicy inżynieryjno-techniczni kontrolowanych przedsiębiorstw na ogół nie byli zorientowani o działalności swych branżowych ośrodków. Stan taki stwierdził np. w Wielkopolskiej Fabryce Maszyn, która nie prenumerowała żadnych wydawnictw z dziedziny informacji naukowo-technicznej. Ba, nawet elbląski „Zamech” nie utrzymywał kontaktów z żadnym z ośrodków branżowych, a otrzymane przez ten zakład w latach 1960-1961 około 5 tysięcy kart dokumentacyjnych (krótkie opisy najważniejszych publikacji z interesujących zakład dziedzin techniczno-ekonomicznych) do końca 1961 roku... nawet nie zostały rozpakowane. Również w Kieleckich Zakładach Budowy Przewodów i Armatury napotykać na podobne przejawy lekceważenia informacji naukowo-technicznej.

*

Mimo organizowania w naszym kraju od dłuższego już czasu batalii o szybszy postęp techniczny — problem ten wciąż jeszcze nie jest należycie doceniany, a działalność systemu upowszechniania nowej techniki nadal pozostawia wiele do życzenia. Rzecz jasna, wiele z zasygnalizowanych tu mankamentów można usunąć w drodze najrozmaitszych organizacyjnych zarządzeń, np. zalecających przemysłowi bliżej zainteresowanie nowymi wynalazkami czy w ogóle informacją naukowo-techniczną. Sądzę jednak, że bez usunięcia wspomnianych już na wstępie antybodźców postępu technicznego, a więc bez stworzenia rzeczywistego zainteresowania przedsiębiorstw unowocześnieniem produkcji — zbyt trudno będzie wyprostować drogi nowej techniki.

W. SZYNDLER-GŁOWACKI

Kreńte ścieżki nowej techniki

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

eono szczególną uwagę na funkcjonowanie i efektywność systemu wykorzystywania wynalazków za pośrednictwem Urzędu Patentowego. Zadaniem tego urzędu jest bowiem nie tylko ochrona praw twórców, ale również zapewnianie jak najbardziej efektywnego wykorzystywania twórczości naukowo-technicznej poprzez gromadzenie i rozpowszechnianie dokumentacji wynalazczej. Nowa ustawa o Urzędzie Patentowym PRL nakłada nań m. in. obowiązek czuwania nad wykorzystywaniem wynalazków. Równocześnie chodzi tu o eliminowanie zbędnego eksperymentowania przy badaniu problemów, które zostały już rozwiązane przez innych.

A oto kilka wstępnych danych. W latach 1945-1961 Urząd Patentowy PRL udzielił ogółem 12.480 patentów, w tym 8.422 przypadają na wynalazki krajowe i 4.058 — na zagraniczne. Właścicielami 38% patentów krajowych są osoby prywatne, dalsze 38% należy do współzespólnych zakładów pracy, 24% — do instytutów, zakładów naukowych i Skarbu Państwa. Natomiast jeśli chodzi o patenty zagraniczne — stosunkowo dużo wynalazków rejestrują u nas firmy zachodniopocześniejsze reprezentujące te branże, które ostatnio szybko się w Polsce rozwijały (np. przemysł elektryczny).

Nasz Urząd Patentowy prowadzi dość szeroką działalność informacyjną o rejestrowanych u nas wynalazkach oraz o ważniejszych patentach rejestrowanych za granicą. Celemu temu służy dwumiesięcznik „Wiadomości Urzędu Patentowego PRL” oraz publikacje zawierające opisy projektów wynalazczych czy też ważniejszych wynalazków opatentowanych za granicą. I niezależnie od tego departamentu techniki ministerstw zainteresowanych daną dziedziną otrzymują opisy wszystkich udzielonych patentów.

Najbardziej jednak interesują nas tu konkretne efekty w tej działalności. Czy można je uznać za zadowalające w stosunku do naszych aktualnych możliwości i potrzeb? Oto fakty.

NIEREJESTROWANE WYNALAZKI

I NIECHRONIONE PATENTY

Ilość rejestrowanych u nas patentów i wzorów użytkowych jest znacznie niższa, aniżeli w innych u-

przemysłowych krajach. Np. w roku 1959, gdy u nas zarejestrowano 1941 patentów i wzorów, w Czechosłowacji zarejestrowano ich 5.500, w Austrii — 5.784, w Belgii — 11.746, we Włoszech — 14.204, w Anglii — 18.157, we Francji — 41.600. Szczególnie przy tym małą (w stosunku do innych krajów) aktywność wykazują u nas te branże, które grupują się w resorcie przemysłu ciężkiego.

Na branżę to przypada w świecie około 60% rejestrowanych wynalazków (elektrotechnika — 30%, przemysł maszynowy — 20%, hutnictwo i metalurgia — 10%), natomiast u nas — tylko około 33%, z czego blisko połowę stanowią patenty niepracownicze. Okazuje się bowiem, że szereg naszych branżowych ośrodków postępu technicznego, jakimi są przede wszystkim instytuty naukowo-badawcze oraz biura konstrukcyjne, nie troszczy się należycie o zabezpieczenie prawami ochronnymi nowych rozwiązań ani też o ich spopularyzowanie nie poprzez urząd patentowy.

I tak w latach 1956-1961 np. Instytut Tele-Radiotechniczny zarejestrował tylko 7 wynalazków, choć w tym czasie przeprowadzono tam 156 prac naukowo-badawczych. A Centralne Biuro Konstrukcyjne Urzędów Budowlanych podczas tych sześciu lat nie zarejestrowało żadnego patentu mimo opracowania wedy szeregu oryginalnych konstrukcji o cechach wynalazków. Żadnego wynalazku nie zarejestrował w tym czasie również Instytut Techniki Ciepłej, tylko jednym patentem za ten okres może się pochwalić Centralne Biuro Konstrukcyjne Kółkowych i tylko dwoma Centralne Biuro Aparatury Chemicznej. W ciągu pięciu lat nie zgłosiły też ani jednego wynalazku biura konstrukcyjne kilku kontrolowanych zakładów — przemysłu maszyn budowlanych. Dlaczego?

Jedną z przyczyn jest chyba to, że zarejestrowanie wynalazku bynajmniej nie zawsze gwarantuje prawa własności patentowej. Niektóre bowiem przedsiębiorstwa choć stosują takie czy inne patenty nie wypłacają twórcom należnych im wynagrodzeń względnie wypłacają wynagrodzenia dopiero po kilkuletnim stosowaniu wynalazku. Np. Huta I Maja za stosowany patent Instytutu Metalurgii Żelaza dotyczący ultradźwiękowego badania kół wagonowych wypłaciła twórcom wynagrodzenie dopiero po 5-letnim okresie stosowania patentu; ta sama huta stosuje od 1955 roku bez wynagrodzenia wynalazcy patent Instytutu Odlewnictwa dotyczący sposobu modyfikacji mosiadzów o zawartości miedzi do 50%. Podobnie Łódzka Fabryka Kół i Radiatorów mimo kilkakrotnych montażów stosuje od 1958 roku

patent nr 38934 (sposób wytwarzania masy do wyrobu rdzeni odlewniczych) bez jakiegokolwiek wynagrodzenia wynalazcy.

MARNOWANY WYSILEK

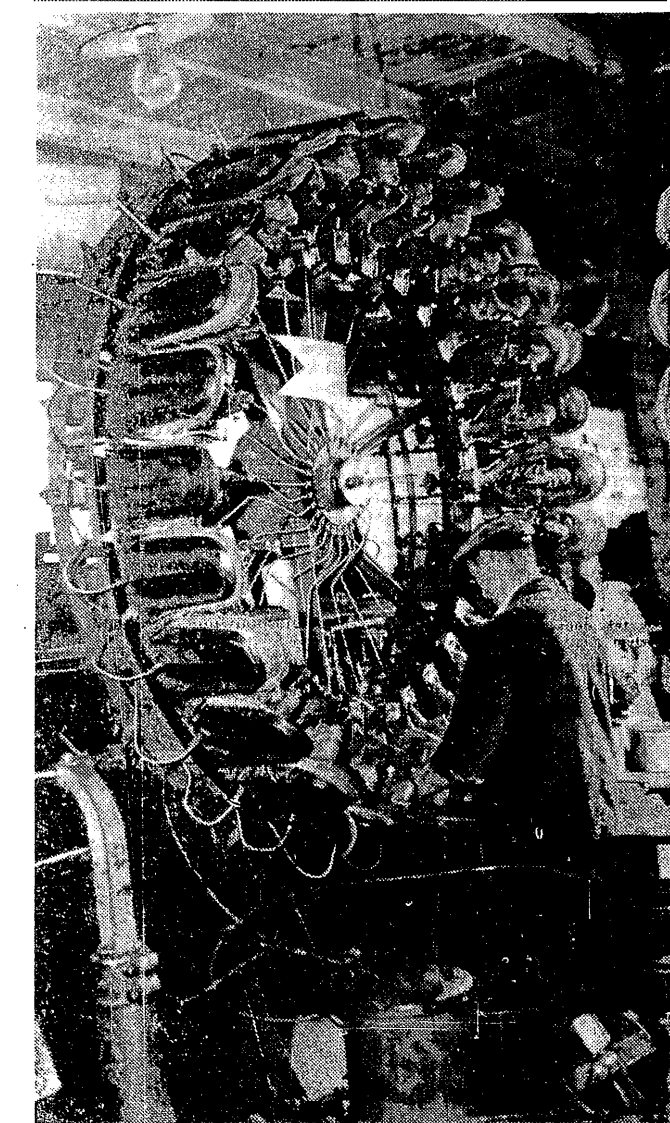
Niemniej jednak istotną przyczyną braku zainteresowania w rejestrowaniu wynalazków jest fakt, iż opatentowanie na ogół niewiele pomaga w ich praktycznym wykorzystaniu. Szereg przedsiębiorstw nie prenumeruje bowiem podstawowych wydawnictw Urzędu Patentowego z dziedziny wynalazków (brak tych publikacji stwierdzono np. na wet w Centralnym Biurze Konstrukcyjnym Urzędów Budowlanych), a opisy przysyłane przez UP resortowi są za należyte analizowane pod kątem ich przydatności.

Opisy takie często przekazywane są podległym zjednoczeniom bez jakiegokolwiek zaleceń i następnie nie egzekwuje się informacji o ich przydatności. Stąd też zdarzały się takie przypadki, że np. 33 opisy patentowe wynalazków niepracowniczych, przesłane w latach 1959-1961 Zjednoczeniu Hutnictwa, Żelaza i Stali, zostały przeanalizowane pod kątem możliwości wdrożenia ich w podległych zakładach dopiero w czasie kontroli NIK, tj. w IV kwartale 1961 roku. Natomiast w Zjednoczeniu Przemysłu Maszyn Budowlanych spośród 132 opisów patentowych, otrzymanych w latach 1957-1960, niektóre oceniono i 3 zakwalifikowano do wykorzystania, ale wobec 96 nie zajęto żadnego stanowiska.

Co prawda część rejestrowanych wynalazków, zwłaszcza tzw. niepracowniczych, według oceny przemysłu nie nadaje się do wykorzystania ze względu na brak uzasadnienia technicznego czy też elementów postępu, wobec stosowanych już rozwiązań. Nie powinno to jednak uświadliwiać nader lekceważącego stosunku do patentów w ogóle i braku troski o jakiegokolwiek wykorzystanie wielkiego, cennego nie-raz wysiłku wynalazców.

ROK PRACY CIINTIE

Można by przypuszczać, że skoro nie przywiązuje się u nas należytej wagi do wdrażania osiągnięć techniki rejestrowanych i popularizowanych przez Urząd Patentowy — pełniej za to docenia się rolę innych ośrodków służących upowszechnianiu postępu technicznego. Chodzi tu szczególnie o służbę informacji naukowo-technicznej, mającej przybliżyć osiągnięcia światowej nauki do przemysłu poprzez



gromadzenie i rozpowszechnianie odpowiednich publikacji, opracowań, dokumentów itp.

W krajowej organizacji tej służby naczelną i koordynującą rolę spełnia Centralny Instytut Informacji Naukowo-Technicznej i Ekonomicznej, który powstał w kwietniu 1961 roku z przemianowania B. Centralnego Instytutu Dokumentacji Naukowo-Technicznej. W ślad za tym przemianowaniem i poszerzeniem zakresu zadań nie przynajmniej jednak od razu dodatkowych środków, co jest jedną z przyczyn szeregu dość istotnych zaniedbań.

Choć stworzono sprawny system gromadzenia i rozprowadzania informacji naukowo-technicznej, to jednak popularizacja tej działalności nie była wystarczająca. Szereg zakładów nie orientuje się bowiem w możliwościach korzystania z usług CIINTiE. Znamienny jest również fakt, iż w roku 1961 spadła (i to o 25%) ilość abonentów Biuletynu Informacji Naukowo-Technicznej, przy czym Instytut nie przeanalizował przyczyn tego spadku.

Jak dotychczas — niedostateczny również był udział CIINTiE w kontroli nad organizacją i działalnością branżowych ośrodków informacji naukowo-technicznej. Współpraca ograniczała się jedynie do udzielania porad zgłaszającym się pracownikom branżowych ośrodków. Na 91 ośrodków branżowych i działowych w roku 1961 Instytut przeprowadził lustrację tylko jednego z nich, a przy tym nie zorganizowano jakiegokolwiek zbiorowej narady, która mogłaby pomóc w pracy tych ośrodków. Nie jest to jednak jedyna przyczyna, dla której działalność owych bądź co bądź samodzielnych ośrodków, pozostawia bardzo wiele do życzenia.

Spółród 22 branżowych i działowych ośrodków informacji naukowo-technicznej, należących do re-

sortu przemysłu ciężkiego, poddano bliższej kontroli 7: mechaniki precyzyjnej, organizacji przemysłu maszynowego, odlewnictwa, metalurgii żelaza, obróbki skrawaniem, spawalnictwa, obróbki plastycznej. I okazało się, że dotychczasowa działalność większości z nich była przystosowana prawie wyłącznie do obsługi informacyjnej pracowników własnych instytutów (przy których natomiast odpowiedniej współpracy z przedsiębiorstwami produkcyjnymi. Mimo iż już w uchwale Rady Ministrów z 16 maja 1960 współpracę taką uznano za jedno z głównych zadań branżowych ośrodków,

A przecież ośrodki te dysponują aktualnie poważnym zasobem materiałów informacyjnych ze swojej dziedziny, materiałów uzupełniających na bieżąco najnowszymi pozycjami: książkami, mikrofilmami, fotokopiami i zagranicznych czasopism. Taki np. ośrodek przy Instytucie Mechaniki Precyzyjnej prenumeruje 450 czasopism, w tym większość zagranicznych i posiada blisko 30 tysięcy zbiorów specjalnych oraz ponad 20 tysięcy tytułów książkowych (roczny zakup — około 500). Niestety, ze zbiorów tych korzystają w większości ośrodków tylko pracownicy instytutów (a i to nie wszyscy, bo np. w roku 1961 — zaledwie około połowy pracowników technicznych) oraz studenci opracowujący prace dyplomowe. Ośrodki nie próbowały przy tym zainteresować nagromadzonym materiałem informacyjnym pracowników przedsiębiorstw przemysłowych.

Co prawda ośrodki branżowe na ogół wydają biuletyny informacyjne oraz programowe prace instytutów, zwykle w formie kwartalników. Są to jednak nader czasochłonne materiały, do tego wydawane niekiedy z poważnym (nawet rocznym) opóźnieniem, co je częściowo deaktualizuje. Rozprowadzanie tych materiałów za pośrednictwem „Domu Książki” nie pozwala zresztą zorientować się, do kogo one docierają.

TYPOWE KŁOPOTY

ANDRZEJ BOBER

BUDYNEK Warszawskiej Fabryki Wyrobów Metalowych jest przykładową ilustracją tendencji panujących kilka lat temu w budownictwie przemysłowym: niski, sprawiający wrażenie przylepionego do ziemi gąsienicy, właściwie trudny do zauważenia nawet z pobliskiego, nowego wiaduktu będącego częścią trasy N-S.

Nie odbiło się to dodatnio na warunkach, w jakich muszą pracować zatrudnieni tam ludzie. Niskie i wąskie korytarze, maleńkie pomieszczenia dla aparatu administracyjnego i całego szlabu inżynierskiego, wreszcie olbrzymie zagęszczenie obrabiarek, maszyn i specjalnych urządzeń. Robotnicy muszą nie raz wykazywać się akrobatycznymi wprost umiejętnościami, chcąc przejść dwadzieścia metrów na drugie ścianki nad prozorytorycznego kantorka.

Niskie stropy — szczególnie w gorących, letnich okresach — są zgodnym chórem przeklinane przez załogę z bardzo prostej przyczyny: ograniczają one dopływ świeżego powietrza. W warunkach takiej ciasnoty trudno nawet myśleć o wprowadzeniu automatycznej linii transportu, która by wreszcie pozwoliła rozwiązać tysiąc różnych problemów związanych z lawinowaniem ręcznymi wózkami, dowożącymi do stanowisk pracy potrzebny materiał.

Stanowiska pracy stanowią zresztą oddzielny rozdział. Zainstalowane na nich precyzyjne obrabiarki, spod których „wychodzą” gotowe już części z wagonów kolejowych (zapomniałem bowiem na samym wstępie powiedzieć, że produkcja fabryki to właśnie łożyska), stanowią nawet dla pracujących tu fachowców ciężki orzech do zgryzienia. Ilość przeróżnych typów obrabiarek jest bardzo duża, każdy pojedynczy egzemplarz posiada inne parametry, wymaga stosowania różnych technik skrawania i obróbki. Ten brak jednorodności w parku maszynowym powoduje konieczność sporządzenia dla każdej właściwej obrabiarki oddzielnego wskaźnika pracochłonności, materiałochłonności itd. Nie ma chyba powodu udawać, że sytuacja taka w niezwykły sposób utrudnia organizację pracy.

Trudności fabryki, o których wyżej, nie wynikły bynajmniej w ostatnim roku. Co więcej: usiłowało im zapobiec już podczas wstępnych prac nad planem inwestycyjnym zakładu na bieżącą pięciolatkę. A do prac tych przystąpiono w 1959 roku. Specjalnie powołana komisja zbadała zainstalowane już w zakładzie moce produkcyjne, porównała je z dyrektywnymi wskaźnikami wzrostu produkcji w planie 5-letnim i stwierdziła, że należałoby postarać się o dodatkowe nowe i sprawne obrabiarki.

By można było wykonać zadania, jakie zostały postawione przed kolektywem fabryki na najbliższych kilka lat, należało ponadto jak najszybciej przystąpić do prac nad polepszeniem organizacji pracy, rozwiązaniem skomplikowanego systemu transportu wewnątrzzakładowego, wreszcie — co wiązało się bezpośrednio z tymi zagadnieniami — wybudować nowoczesną i przestronną halę produkcyjną, odpowiednie magazyny, wydział remontowy, szatnie itd.

Komisja na podstawie zbliżowanego potrzeb materiałowych opracowała plan dostaw potrzebnych półfabrykatów; na ich dostawców zaproponowano — po uzgodnieniu z zainteresowanymi zakładami — fabryki: Cegielskiego w Poznaniu, hutę w Stalowej Woli, hutę „Batory”, „Baidon”, „Labeddy”, „Kraśnik” i hutę „Warszawa”. Plan 5-letni przewidywał także zabezpieczenie niezbędnych dla produkcji łożysk tocznych — tarcz ściernych.

I tak, krok po kroku, analizując możliwości produkcyjne fabryki, dostosowywano je do zadań na najbliższe pięć lat. Ostatnia wersja planu inwestycyjnego została zatwierdzona przez organy samorządu robotniczego i powołano tam pewne uzupełnienia, raz jeszcze wszystko przedyskutowano i zaakceptowano do realizacji.

Tymczasem w fabryce, jeszcze przed przystąpieniem do realizacji postawionych zamierzeń inwestycyjnych, zaczęło usprawniać organizację pracy. Czynnikiem ułatwiającym był tutaj fakt, że — w porównaniu z innymi tego typu fabrykami w Polsce — zakład produkuje stosunkowo wąski asortyment łożysk. Umożliwiło to przejście na tzw. długie serie; powtarzalność zasadniczych czynności w procesie produkcji pozwoliła w dalszej kolejności na wzrost wydajności pracy. I to taki wzrost, którego nie spodziewali się osiągnąć w wyniku tych zamierzeń nawet najwięksi optymiści. Nie bę-

dziemy nudzić Czytelników podawaniem liczb obrazujących to zjawisko. Dość powiedzieć, że w wyniku wzrostu produkcji na skutek podniesienia wydajności pracy, fabryka zgłosiła zmianę planu. Rada robotnicza jednogłośnie stwierdziła, że „łatwiej jest wykonywać plany nawet bardzo napięte, aniżeli wysoko przekraczać plany zaniżone”. Argumenty uzasadniające tę decyzję miały charakter niezwykle praktyczny: w warunkach „walki o plan” nie trzeba się martwić o dostawy potrzebnych materiałów — półfabrykatów w takim stopniu, w jakim należałoby to zrobić po wykonaniu 100% zadań planowych.

I tutaj mała refleksja na marginesie. Czy w związku z uzyskaniem znacznego wzrostu produkcji w wyniku usprawnienia organizacji pracy nie należało podjąć rewizji planu inwestycyjnego? Oczywiście pod kątem korekty w dół, umożliwiającej zaoszczędzenie nakładów. Zakład uważał jednak inaczej. Jego zdaniem, niezbędna stała się realizacja konkretnych zamierzeń zawartych w planie inwestycyjnym przedsiębiorstwa. A tutaj rozpoczęły się pierwsze kłopoty.

Biuro Projektów na zlecenie Zjednoczenia wykonało projekty budowy przewidzianego w planie inwestycyjnym wydziału remontowego, magazynu i małego składu — trzech nowych budynków. Trzeba przyznać, że projekt wydziału remontowego wyglądał „na papierze” niezwykle okazale. Duża, przestronna hala o lekkiej konstrukcji nawet na makiecie robiła „wrażenie”. Gdy w fabryce przysięgano się tej wizji architektów, ktoś — trudno dzisiaj nawet ustalić kto — zwrócił uwagę: „to podstawowy wydział zakładu — wydział produkcyjny ma mieścić się właściwie w takim sobie większym baraku, a „remontówce” daje się takie wspaniałe pomieszczenie? Może by tak wydział produkcyjny przenieść po wybudowaniu nowej hali właśnie tam (nawet z magazynem i podręcznym składem), a wydział remontowy zainstalować w starej hali?”

Pomysł spodobał się kierownictwu fabryki i radzie robotniczej. Przygotowano potrzebną i niezbędną w takich warunkach argumentację ekonomiczną i przedstawiono projekt tej innowacji w Zjednoczeniu. Ale tam nie znalazł on od razu poparcia. Zaczęto kręcić nosami: „my tu już mamy opracowane plany, wydzielone fundusze, a wy chcecie tak nagle...”. Sprawa zaostriżyła się. Zwolano zebranie organów samorządu robotniczego, na które zaproszono fachowców ze Zjednoczenia, i zaczęła się gorąca dyskusja. Tłumaczono, molestowano, przekonywano... „To my się jeszcze zastanowimy!” — orzekli fachowcy ze Zjednoczenia. Zastanawiali się długo. Podobno kilka miesięcy. Ale w ostatnich dniach, kiedy byłem na terenie fabryki, powiedziano mi, że ostateczna decyzja już zapadła. Na szczęście — dla fabryki pozytywna.

Wyciągnięto więc z biurek przygotowanych uprzednio i sporządzonych we własnym zakresie projekt nowej hali dostosowany do nowych potrzeb i... odetchnięto z ulgą. Dyrektor techniczny fabryki — inż. Strojmajer, w czasie rozmowy z dziennikarzem wybiegał myślą naprzód: „Będziemy mogli normalnie pracować. Zaczynamy myśleć nad zakończeniem w nowej hali po zakończeniu jej budowy, automatycznej linii transportu. To nam rozwiąże tysiąc dręczących nas dotąd kłopotów. Teraz trzeba będzie pomyśleć, jak zabrać się za te obrabiarki...”

Dotychczasowa — przeszło dwuletnia — praktyka wykazała, że realizacja tego punktu planu inwestycyjnego, jest w olbrzymim mierze uzależniona od pracy placówek handlu zagranicznego — „Metalexportu”. Rzecz cała nie sprowadza się jedynie do zagwarantowania potrzebnych dewiz na zakup za granicą nowoczesnych, wysoko wydajnych obrabiarek. Bo dewizy podobno są: fundusze na ten cel zostały zagwarantowane.

Pierwszy kłopot — mówi dyr. Strojmajer — to brak ciągłości dostaw obrabiarek. Nigdy nie możemy liczyć na to, że w potrzebnym i uzgodnionym uprzednio terminie — fabryce będą obrabiarki dostarczane. Przygotowujemy miejsce i ludzi, określony czas nadchodzi i otrzymujemy wiadomość, że jeszcze nie teraz, że może za dwa, trzy miesiące... Jest to powodem wielu nowych trudności, których nawet przy naszej najlepszej woli nie możemy przełamać.

Kłopot drugi: nigdy nie możemy być pewni, czy obrabiarki, które w końcu nadchodzą, będą takie, jakich sobie życzyliśmy. Przeważnie sytuacja wygląda odwrotnie. Otrzymujemy obrabiarki, których nie potrzebujemy.

Bywa nawet tak, że trafiają do nas egzemplarze, o których produkcji nawet nie słyszeliśmy. Bardzo nowoczesne,

zmodernizowane, bardzo dokładne, ale natychmiast wylania się problem: kto potrafi je obsługiwać? Trzeba dużo czasu, by przeszkolić ludzi, a do nauki potrzebny jest i materiał, którego za wiele nie posiadamy.

Chcemy obrabiarek nowoczesnych, ale takich, które już dobrze znamy i których dostawa była uwzględniona w planie inwestycyjnym. Poza tym chcieliśmy, by nasz park maszynowy składał się z obrabiarek najwyższej klasy typów. A „Metalexport” tego postulatów nie spełnia. Dostarcza nam tych typów duże ilości... Dużo jest z tego powodu strat.

Z dalszej rozmowy wynika, że przyczyn strat jest znacznie więcej. Okazuje się bowiem, że gospodarkę naszą stać np. na sprowadzenie naprawdę doskonałych obrabiarek z Włoch, ale nie ma środków na sprowadzenie podstawowych detali, np. tarcz ściernych. Te, które fabryka otrzymuje z zakładów w Grodzisku, na skutek zastosowania niewłaściwego materiału, o złej gładkości, powierzchni itd. — powodują obniżenie wydajności nawet najlepszych obrabiarek. Wystarczy powiedzieć, że ostatnio — na skutek złej jakości przysyłanych z Grodziska tarcz ściernych — jedna tylko zmiana robotników spowodowała utratę całych oszczędności z ostatniego półrocza. Nadpęknięte łożyska trzeba było przeznaczyć na złom...

Trudności przedsiębiorstwa w realizacji pewnych części 5-letniego planu inwestycyjnego nie oznaczają, że plan produkcji zakładu jest zagrożony. Nic podobnego. Już w roku bieżącym plan produkcji, według wcale nie przesadnych obliczeń, zostanie przekroczony o 32 proc. Czyli o 1/3 ponad poprzednie założenia.

Trudności, o których była mowa, są właściwie typowe dla większości tego rodzaju zakładów w Polsce. Z różnych miejsc nadchodzą bowiem głosy o trudnościach zaopatrzenia w materiały i półfabrykaty, wiele gorzkich słów pada pod adresem kooperantów, dużo złego można usłyszeć o pracy niektórych central handlu zagranicznego.

Fakt występowania takich narzekań nie jest równoznaczny z wnioskiem, że trudności te są nie do uniknięcia. Owszem, można im zapobiec. Trzeba tylko wyciągać z nich właściwe wnioski i umieć elastycznie podchodzić zarówno do zagadnień produkcyjnych, jak i programu inwestycyjnego.

Chałupnicza organizacja

TADEUSZ WASILEW

Szablon w organizacji przemysłu w istocie swej utrzymywany jest bez większych zmian od wyzwolenia do dnia dzisiejszego. Większym reformom podlegał tylko zasięg przedsiębiorstwa. Upodobanie do wąsko specjalizowanych asortymentów brzmiało zwyciężczo, a w pewnym miarce nierzadko ujętymi, w koncepcji zjednoczeń.

Uderzającym przejawem tego administracyjnego stylu organizacji jest dążenie do samowystarczalności. Nastawienie przedsiębiorstwa na rygorystyczne przestrzeganie obowiązków, dyspozycji jednostek nadzoru — stworzyło maszynę barier międzybranżowych (i międzyresortowych), które z kooperacji uczyniły w przemysle prawdziwe postrachy. Podcięto to podstawowy warunek postępu technicznego, jakim jest specjalizacja. Dalszy ciąg był sprawą automatyczną. Każdy zakład widział się zmuszony jak najbardziej uniezależnić od poddostawców, każde zjednoczenie (przede wszystkim centralny zarząd) starało się nie tylko utrzymać stan posiadania, jeśli chodzi o rozległość skali procesów produkcyjnych, lecz jeszcze w miarę okazji go powiększać. Pielęgnowanie rozróżnień obcych przy projektowaniu nowych zakładów przynosiły takie osobliwe owoce, jak znany ogólnie przypadek budowania małej wytwórni lakierów w nowej fabryce wielkich maszyn elektrycznych we Wrocławiu.

Zresztą — to nie tylko historia. Przecież zupełnie niedawno zapadła decyzja budowania dla Bielskiej Fabryki Maszyn Włókienniczych oddelwni (nawiasem mówiąc — w dość odległym i niezbyt dogodnym pod względem komunikacyjnym położeniu Żywiecu), podczas gdy do innych fabryk w tymże Bielsku dowozi się i nadal by się dowodziło odlewów surowych z drugiego końca Polski. I również niedawno jedno z największych biur projektowych w kraju przystąpiło do projektowania w Łodzi dwóch nowych fabryk maszyn, z których każda posiadać ma własną odlewnię. Nie jest pozabawiona pikantem okolicznością, że miejscowe prezydium rady narodowej przysłało dla fabryk taką lokalizację, iż obie odlewnie sąsiadowałyby ze sobą przez parkan...

Warto podkreślić i tę decyzję, i jej źródło. Przecież odlewnie — to

O jednolitą organizację ekonomistów

TAK ZWANE „sprawy ekonomistów” obejmują szereg odrębnych, niemniej ściśle związanych się zagadnień, z których centralnym zagadnieniem na obecnym etapie jest sprawa prawnego ustanowienia zawodu ekonomisty. Ażeby jednak móc doprowadzić do uregulowania sprawy zawodu ekonomisty musi być silna, aktywna, ambitna organizacja zawodowa ekonomistów.

Potrzeba organizacji ruchu zawodowego ekonomistów była wielokrotnie omawiana i uzasadniana. Jednakże formy tej organizacji nie są ustalone i stanowią kwestię sporną — na ile dotychczasowej pozycji i form działalności PTE.

Jak wynika z szeregu artykułów zamieszczonych w „Życiu Gospodarczym” w latach 1958-1960 i jak wskazuje na to stan rzeczy, z jednej strony brak jest konkretnych organizacji ruchu zawodowego ekonomistów, a z drugiej strony — jako konsekwencja tego braku — jest piętrzenie się trudności w przeprowadzaniu szeregu słusznych postulatów ekonomistów, a siły ekonomistów rozpraszają się w terenie, rwie się kontakt towarzyski i kulturalny. Na stan ten wielokrotnie zwracano uwagę obecnemu PTE, jednakże, jak dotychczas, w działalności PTE na tym odcinku w zasadzie nic się nie zmieniło, a uzewnętniło się jedynie brak sprężystości organizacyjnej i jakaś bierność w jego poczynaniach. A życie idzie dużymi krokami naprzód i nie toleruje bierności. Dowodem tego jest fakt narastania ruchu organizacyjnego o charakterze zbliżonym do ruchu ekonomistów, lecz założenia swoim gośćcy często w całość spraw ekonomistów. Przykładem może być kampania wszczęta przez czasopismo „Gospodarka Materialna” na rzecz organizacji Stowarzyszenia Pracowników Zaopatrzenia i Zbytu jako Stowarzyszenia odrębnie działającego poza PTE oraz nie tak odległe w czasie powstanie — Stowarzyszenia Księgowych w Polsce.

Jeżeli więc w pewnym okresie siły ekonomistów rozpraszają się w terenie oraz istniały trudności w przeprowadzaniu szeregu słusznych postulatów ekonomistów z braku organizacji, tak obecnie siły te rozpraszają się na skutek nadmiaru organizacji, jeśli powstawać będą organizacje w tzw. „pionach” i „szluchach”, działające odrębnie bez ogólnej koordynacji ich działalności i

wysuwające tym samym swoje postulaty, często z sobą sprzeczne (np. sprawa zawodu ekonomisty a sprawa „zawodu pracownika zaopatrzenia i zbytu”, wysuwana przez „Gospodarkę Materialną”).

Stan ten jest poważnie niepokojący i ażeby zapobiec rozbiuciu ruchu zawodowego ekonomistów, ażeby nie zaprzepaścić dotychczasowych (choćby skromnych) wyników i osiągnięć tego ruchu, istnieje niezbędna konieczność powołania powszechnej organizacji ekonomistów, która skupiałaby w sobie i koordynowała działalność „powstających stowarzyszeń branżowych, pionów” i „szluch”. Groźba nie leży w samym fakcie powstawania stowarzyszeń o charakterze środowiskowym pod względem sprawowanych funkcji zawodowych, gdyż każde środowisko cechują nieco odrębne zainteresowania i potrzeby zawodowe, wynikające z działalności zawodowej. Groźba tkwi w tym, że każde powstające stowarzyszenie, a skupiające również w swoich szeregach ekonomistów, działać będzie odrębnie, wysuwając własne propozycje, wnioski i postulaty, często wzajemnie sprzeczne, że wobec czynników powołanych do rozpatrywania tych wniosków i postulatów występować będzie szereg różnych reprezentacji, że będą one słabsze organizacyjnie i nie w pełni reprezentatywne, i wreszcie, w terenie wywołują w mniejszym lub większym stopniu dezorientację wśród ekonomistów.

Celem zapobieżenia rozbiuciu ruchu zawodowego ekonomistów oraz celem stworzenia jednolitej, silnej organizacji i w pełni reprezentatywnej organizacji, wylanias się konieczność powołania powszechnej organizacji ekonomistów, która koordynowałaby działalność poszczególnych stowarzyszeń o charakterze specjalistycznym.

Rolę powszechnej organizacji ekonomistów powinno spełniać Pol-

skie Towarzystwo Ekonomiczne. Wymaga to wszakże radykalnych zmian i reform organizacyjnych PTE.

Wysuwam więc postulat ogłoszenia Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego powszechną organizacją ekonomistów oraz powołania w ramach PTE odpowiednich stowarzyszeń, obejmujących zasięgiem swojej działalności poszczególne gałęzie gospodarki narodowej.

W ramach każdego stowarzyszenia powinny być powołane sekcje problemowe według potrzeb poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej. Projekt schematu organizacyjnego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego przedstawia załącznik. (Patrz załącznik) W załączniku tym, w pozycjach 1, 2 i 3 przytaczam przykładowo, jakie ewentualnie sekcje problemowe powinny być tworzone. Oczywiście tworzenie takich lub innych sekcji w poszczególnych stowarzyszeniach uzależnione jest od problemów nurtujących poszczególne gałęzie gospodarki narodowej i powinno być ustalone przez zarządy główne stowarzyszeń.

Poważnym i zasadniczym błędem w dotychczasowej działalności PTE jest brak sprężystości organizacyjnej i bierność oczekiwania, „co los przyniesie”. Każda organizacja w mniej lub więcej uodolny sposób stara się wyjść naprzeciw swoim ewentualnym członkom i poprzez swoich przedstawicieli wkładać w środowisko, w którym chce spełniać swoje zadania i na którym chce bazować. A PTE? Czekaj, że ktoś z Pimia, Pipydów itp. sam trafi do PTE. Czyli, jeżeli trafiasz na głuchą prowincję, to dobrze ci tak. Błąd ten trzeba naprawić. Trzeba „pójść” w teren, poczuć się odpowiedzialnym za środowisko, aktywne i sprężyste działacze, organizować, pomagać i kierować. Na taką organizację czekają ekonomiści.

WŁODZIMIERZ RABJ

*

PROJEKT NOWEGO SCHEMATU ORGANIZACYJNEGO PTE

- I. STOWARZYSZENIE EKONOMISTÓW PRZEMYSŁU.
Seksje Problemowe:
1. Planowania i Analizy Gospodarczej
2. Ekonomiki Inwestycji Przemysłowych
3. Ekonomiki i Organizacji Produkcji
4. Ekonomiki i Organizacji Zaopatrzenia i Zbytu
5. Ekonomiki Finansów i Organizacji Księgowości
6. Organizacji Zatrudnienia i Ekonomiki Plac
Dywizji
- II. STOWARZYSZENIE EKONOMISTÓW OBROTU TOWAROWEGO.
Seksje Problemowe:
1. Planowania i Analizy Gospodarczej
2. Ekonomiki Inwestycji Handlowych
3. Ekonomiki i Organizacji Obrotu Towarowego
4. Ekonomiki i Organizacji Gospodarki Magazynowej
5 i 6. Jak wyżej
- III. STOWARZYSZENIE EKONOMISTÓW BUDOWNICTWA.
Seksje Problemowe:
1. Planowania i Analizy Gospodarczej
2. Ekonomiki Inwestycji Budowlanych
3. Ekonomiki i Organizacji Produkcji (Wykonawstwa)
4. Ekonomiki i Organizacji Zaopatrzenia i Transportu
5. i 6. Jak wyżej
- IV. STOWARZYSZENIE EKONOMISTÓW KOMUNIKACJI I ŁĄCZNOŚCI.
V. STOWARZYSZENIE EKONOMISTÓW ROLNICTWA.
VI. STOWARZYSZENIE EKONOMISTÓW RYBOLÓWSTWA, ŻEGLUGI I GOSPODARSTWA WODNEGO.
VII. STOWARZYSZENIE EKONOMISTÓW INSTYTUCJI FINANSOWYCH I KREDYTOWYCH.
VIII. STOWARZYSZENIE EKONOMISTÓW INSTYTUCJI UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ I ADMINISTRACJI PAŃSTWOWEJ.
IX. STOWARZYSZENIE NAUKOWEJ ORGANIZACJI I KIEROWNICTWA.
X. STUDENCKIE STOWARZYSZENIE EKONOMISTÓW.

nie postępu ekonomicznego, nie można gościć się z kontynuowaniem złych zwyczajów. Nie na wiele zdążyby się mechaniczne, przymusowe „rozparcelowanie” cyklu produkcyjnego poszczególnych branż, wiodące do innej niedorzeczności — przecięcie pojedynczych odcinków produkcyjnych do przypadkowych gestorów. Nie byłoby też rozsądne, aby odlewy do szlifierek musiały fabryka ze zjednoczenia obrabiarkowego kupować w fabryce maszyn papierniczych ze zjednoczenia budowy maszyn ciężkich — lub na odwrót. Jeszcze gorzej wypadłoby to, gdy kontrahenci są z różnych resortów. Dłaczegoż jednak nie pójść w kierunku, który wypływa z samej natury problemu?

Jeżeli możliwe jest regionalne zaspokajanie potrzeb ludności pewnego obszaru, to dlaczegożby niedopuszczalne miało być zaspokajanie potrzeb przemysłu pewnego regionu? Ba, właśnie o to chodzi, że jest to nie tylko możliwe, ale i konieczne. Rejonowa odlewnia żeliwa, rejonowa wytwórnia odlewów utryskowych z metalu nieżelaznych, rejonowa wytwórnia części z mas plastycznych, rejonowe galvanizarnie, rejonowe warsztaty naprawy silników elektrycznych, rejonowe przedsiębiorstwa remontów budowlanych, montaż maszyn i urządzeń itd. itd. Taka właśnie koncepcja powinna leżeć u podstaw koordynacji branżowo-terenowej, o której się ostatnio tak wiele mówi i pisze.

„Regionalność” proponowanych placówek gospodarczych podsuwa od razu myśl, gdzie szukać dla nich patrona. To organ władzy terenowej — tam uszędzie, oczywiście, gdzie bilansowany region gospodarczy nie wykroczy poza obręb pewnego szczebla rad narodowych. Zresztą uwalnia nie jest wykluczone stworzenie organów reprezentujących np. dwie sąsiednie rady narodowe w przypadku, gdy region gospodarczy rozciąga się na obszar działania ich obu.

Być może, ktoś dopatry się w tym jakiegoś ryzyka. Np. łatwo nasunąć się może pytanie, czy duże zakłady przemysłu metalowego, pozabawione codziennej opieki tzw. fachowego ministerstwa i jego organów, nie zwiedną, nie zamają w rozwoju, w ogóle nie zgina? Otóż ani nie trzeba uciekać się do przykładów kapitalistycznych, ani podawać

ogólnie znane adresy fabryk, stynących z brakorobstwa lub niedużej organizacyjności, które leżą w odległości 10 minut jazdy służbowym samochodem i od zjednoczenia, i od równie fachowego ministerstwa. Przecież to u nas właśnie wysocy precyzyjni przemysł od paru lat podlega Ministerstwu Zdrowia — i w okresie tym poczynił takie (udokumentowane pochlebnie i rentownym eksportem do najszybszych krajów) postępy, że z pewnością nie poznaliby go jego dawni opiekunowie z przemysłu ciężkiego. „Niefachowe” zwierzęchność nie zaszkodziło skomplikowanej produkcji instrumentów muzycznych czy sprzętu sportowego. Ale nie tylko taki „drobiazg”: całkiem ciężki przemysł uprawia z dobrym skutkiem resort leśnictwa, budownictwa (całe zjednoczenie), chemii i in., nie mówiąc już o wieloletnich fabrykach PKP. Rzekoma niedoświadczoność opieki fachowego resortu jest jednym z mitów. Najbardziej zaś — gdy na świadka przywoływany jest postępek techniczny; ten albo powstaje w warsztacie, albo w pracowni naukowej, nigdy zaś jeszcze nie urodził się przy zielonym stole.

Mitem okazuje się też w praktyce, niestety, rzekoma owoćność związku zakładów wynikających z podlegania wspólnemu zjednoczeniu: wymiana doświadczeń, przenoszenie postępu technicznego itd. No cóż, mogłoby tak być. Ale gdzie i w jakim stopniu tak jest? Pisząc te słowa, trudniąc się od lat zawodem doradcy organizacyjnego, może służę przykładami, kiedy musiał jechać po jakiejś gotowej rozwiązaniu przez połowę Polski, aby za-demonstrować je wapiące od jego możliwości „siostrzanemu” zakładowi — nieraz tylko o parę ulic dalej!

VIII Plenum KC PZPR wysunęło — jeśli można się tak wyrazić — kwestię dojrzałości Polski powiatowej i wojewódzkiej, zdolnej do zajęcia pełnoprawnego miejsca obok monopolistycznej dotąd Polski... stołecznej. Okoliczności wymagają, aby z tej dojrzałości skorzystać też w interesie radykalnego podniesienia ekonomiki produkcyjnej.

Demograficzna prognoza dla Warszawy

W latach 1951-1960, a więc w okresie czasu, zawierającym się pomiędzy ostatnimi Spisami Powszechnymi, ludność m. st. Warszawy powiększyła się o przeszło 300 tys. osób, przy czym w pierwszym pięcioletnim przysrost wyniósł ok. 185 tys. (61 proc.), w drugim zaś ok. 117 tys. (39 proc.).

Dodatnie saldo przysrostu i odpływu mieszkańców miasta (będnymy je wprost nazywać „migracją”) odegrało w omawianym procesie większą rolę, niż przysrost naturalny. Obrazuje to poniższe zestawienie procentowe:

Wzrost ludności Warszawy (w proc.)	Tabela 1.	
	1951-55	1956-60
Ogółem	100	100
Migracja	57	61
Przysrost naturalny	43	39

Zaznaczyć przy tym należy, że w wykazanym w tym procesie ruchu naturalnego uczestniczyła cała ludność Warszawy, a więc również migracja (urodzenia i zgony).

Ograniczenia w latach 1954-1960 przy pomocy środków administracyjnych (zakaz meldowania) dopływu migracyjnego do stolicy, niewątpliwie pomniejszyło w jakimś stopniu (niestety niemożliwym do statystycznego uchwycenia) przysrost naturalny w dalszych latach. Wiadomo bowiem, że ludność migrująca do stolicy reprezentuje korzystniejszą w tym zakresie strukturę wieku i niezależnie od tego wykazuje większą płodność.

Łącznie w ciągu omawianego dziesięciolecia ludność Warszawy na skutek migracji i przysrostu naturalnego powiększyła się o prawie 35%. Gdyby to średnie tempo przysrostu mogło być utrzymane przez najbliższe 25 lat, Warszawa roku 1985 znacznie przekroczyłaby 2 miliony mieszkańców.

Nie leży to jednak w planach rozwojowych stolicy i nie jest możliwe do osiągnięcia, gdyż struktura ludności z roku na rok zmienia się w jednym kierunku: urodzone przed I wojną światową, a dośrodek rocznieki warszawiaków będą coraz szerzej wchodziły w statystykę zgonów. Obecnie prawie 80% zgonów dotyczy osób po 50 roku życia, podczas gdy odpowiedni procent dla roku 1955 wynosił 65%, a dla 1950 roku — 54,5%.

Abstrahując od struktury wieku ludności, tak wysoki obecnie odsetek (80%) zgonów osób powyżej 50 lat życia, jest rezultatem podwyższenia się w ostatnim 30-leciu przeciętnego dalszego trwania życia, które obecnie wynosi w Warszawie dla noworodka przeszło lat 70, a w r. 1931/32 stanowiło ok. 52 lat.

Z kolei malejąca liczba urodzeń w okresie najbliższego 25-lecia powiększy się tylko przejściowo i to dopiero po roku 1971, kiedy w wiek największej płodności wejdą liczniejsze roczniki kobiet urodzonych po II wojnie światowej.

W tymczasem zaś w ostatnich kilku latach obserwujemy w Warszawie tendencję spadkową płodności kobiet. W latach 1957-1960 odpowiednie wskaźniki płodności na 100 kobiet w wieku 15-49 lat wynosiły: 7,1; 6,8; 5,9 i 5,3. Jeszcze w r. 1955 współczynnik ten wynosił 8,25. Należy oczekiwać, że dalsze lata znacząco się pogłębią tendencję, ponieważ jest ona wynikiem narastającej świadomości społecznej w zakresie planowania rodziny oraz skutkiem zmieniających się obyczajów, a oba te czynniki muszą być uważane za trwałe.

W spadkowej tendencji płodności kobiet w stolicy należy wyróżnić wielodzielną, która w Warszawie z roku na rok staje się zjawiskiem coraz bardziej wyjątkowym. Na przestrzeni ostatnich czterech lat (1957-1960), z których posiadamy opracowane już zestawienia, względna liczba urodzeń dzieci trzecich i dalszych (w dalszym ciągu) znacznie spada. Wśród urodzonych w r. 1957, dzieci trzecie i dalsze stanowiły 18,3%, — a w roku 1960 ich udział procentowy zmalał do 14,9%.

W ten sposób urodzenia pierw-

szego i drugiego dziecka w Warszawie stanowią aż 85,1%, podczas gdy średni udział tej kategorii urodzeń kształtuje się w Polsce 58-59%, a na wsi 52-53%. Stąd migracja do Warszawy młodzieży ze wsi (np. z województwa warszawskiego) może korzystniej układać w przyszłości strukturę urodzeń w stolicy i wpłynąć hamująco na zmniejszające się wskaźniki płodności kobiet, zwłaszcza w grupach wieku 20-34 lat.

Perspektywiczny plan rozwoju Warszawy przewiduje, że w roku 1980 stolica będzie liczyła 1 600 tys. mieszkańców.

Naszym zdaniem jest rzeczą uzasadnioną przesunąć tę liczbę w czasie o lat 5, tj. do roku 1985. Przy założeniu w zasadzie obszar miasta bez zmiany gęstości zaludnienia wzrosło wówczas do 47 mieszkańców na 1 ha.

Przesunięcia w strukturze wieku mieszkańców stolicy, które dokonały się w minionym dziesięcioleciu, obrazuje poniższe zestawienie:

Ludność (w procentach)	Tabela 2.	
	1950	1960
Ogółem	100,0	100,0
W wieku lat:		
0-19	25,6	31,8
20-59	61,0	54,4
60 i więcej	13,4	13,8

W porównaniu z rokiem 1950 obserwujemy w r. 1960 wzrost w grupie przedprodukcyjnej oraz przesunięcie się ludności ku rocznikom starszym.

Z grupy młodzieży (29,6 proc.) roku 1950 w ciągu 10 lat około 118 tysięcy przeszło stopniowo do grupy produkcyjnej (20-59 lat), a na to miejsce w latach 1951-1960 urodzenia dały miastu ponad 200 tys. nowych obywateli (resztę uzupełniła migracja). Zwiększa pierwsze pięcioletnie (1951-1955) echołwał wysoki wskaźnik urodzeń na 1000 mieszkańców (od 23,4 do 23,9). W roku 1961 wskaźnik ten wyniósł już tylko około 12, a w roku bieżącym, sądząc po liczbie urodzeń pierwszego półroczu, nie przekroczy on 11,5 i będzie miał dalszą tendencję spadkową przynajmniej do końca bieżącego dziesięciolecia (1970). W rezultacie grupa młodzieży zwiększyła się do r. 1960 swój udział procentowy w masie społeczeństwa Warszawy z 29,6 do 31,8 proc.

Stosunkowo jeszcze bardziej wzrosła grupa ludności poprodukcyjnej (60 i więcej lat). Jej 0,4-procentowy udział powiększył się w r. 1960 do 11,4 proc.

W konsekwencji tych przemian zmniejszyła się stosunkowo średnia grupa ludności produkcyjnej. Grupa ta w przedziałach wieku lat 20-59 zarówno dla przejrzystości rachunkowej w przeliczeniach, jak i dlatego, że granica lat 20 jako średnia dolna granica wieku produkcyjnego wydaje się w stolicy właściwsza. Udział grupy produkcyjnej, liczącej w 1950 roku 61 proc. ludności miasta, spadł w r. 1960 do 56,8 proc. (mimo to w liczbach bezwzględnych grupa ta zwiększyła się o przeszło 140 tys.).

Jest rzeczą niewątpliwą, że bezwzględna liczba ludności w wieku produkcyjnym będzie w stolicy wzrastała, lecz wielkość procentowego jej udziału nie jest sprawą obojętną dla samego społeczeństwa. W ustroju socjalistycznym, poprzez cały system finansowy, utrzymanie grupy przedprodukcyjnej i poprodukcyjnej, jeśli nie bezpośrednio to pośrednio obciąża średnią grupę produkcyjną.

Jest rzeczą pewną, iż liczby procentowe, wskazujące na liczebność grupy produkcyjnej oraz grup przed- i poprodukcyjnej, są i powinny być wskaźnikami wodzący mi dla planowania i to w sensie podwójnym:

— oceny, czy przewidywany w latach przyszłych procentowy udział grupy produkcyjnej ludności nie jest za mały, i jeśli tak, to można i należy zawczasu odpowiednio kierować polityką migracyjną, co wtórnie może mieć wpływ na zwiększe-

nie się w przyszłości liczby młodzieży. Należy również łagodzić w czasie zbyt gwałtowne skoki w wielkości wskaźnika dla grupy poprodukcyjnej przez np. przesuwanie wieku emerytalnego lub szersze zatrudnianie emerytów, tam gdzie aktualnie zachodzi tego potrzeba.

W kwestii oceny struktury wieku ludności stolicy można się wypowiedzieć, że z punktu widzenia ekonomicznego struktura ta w roku 1960 była mniej korzystna niż w roku 1950.

Pozytywną zaś ocenę demograficzną w tym względzie należy relacjonować do skromnych perspektyw dalszego rozwoju naturalnego ludności stolicy. Abstrahując bowiem od migracji i zachowując do roku 1980 jako niezmiennie stopień płodności kobiet z roku 1961 i aktualne warunki wymieralności — w najbliższym dziesięciu lat (1961-1970) moglibyśmy oczekiwać tylko do 110 tys. urodzeń, wobec 206 tysięcy w dziesięcioleciu minionym. Przy tych samych założeniach następne dziesięciolecie 1971-1980 mogłoby przynieść jedynie około 140 tys. urodzeń.

W ten sposób grupa młodzieży do lat 19 z końca roku 1960 (pomniejszona o przechodzących stopniowo do grupy produkcyjnej, a powiększona o oczekiwane urodzenia) będzie liczyła w r. 1970 (nie uwzględniając migracji) tylko około 310 tys., a w końcu roku 1980 — nie przekroczy 240 tysięcy (wobec przeszło 350 tysięcy młodzieży w roku 1960).

Udział procentowy tej grupy w całości społeczeństwa Warszawy już w roku 1980 zmalałby do około 15 proc. (wobec 31,8 proc. w r. 1960).

Wniosek nasuwa się tu jeden — należy szerzej otworzyć bramy stolicy dla migracji, zwłaszcza dla migracji kwalifikowanej, to znaczy dla osób w wieku 20-30 lat, posiadających już odpowiednie przygotowanie zawodowe w zawodach deficytowych stolicy.

Drugie nasuwające się spostrzeżenie z prognozy struktury ludności Warszawy według wieku to fakt, że udział grupy poprodukcyjnej, wyrażający się w 1960 roku 11,4% ogółu społeczeństwa Warszawy, będzie miał silną tendencję procentowego wzrostu, tym silniejszą, że grupa młodzieży do lat 19 będzie w liczbach bezwzględnych maleć. Porównawczo w r. 1931 grupa ludności w wieku lat 60 i więcej wynosiła 8% ogółu ludności miasta, a już w roku 1965 możemy oczekiwać, że procentowy jej udział powiększy się do 14% wykazując dalszą tendencję wzrostu.

Dlatego też należy się liczyć z koniecznością wydania nowych aktów normatywnych, nowelizujących (generalnie lub w określonych przypadkach) przepisy o wieku emerytalnym, aby będący jeszcze w pełni aktywności zawodowej nie powiększali szeregu rencistów. Ma to duże znaczenie ekonomiczne dla gospodarki narodowej i psychologiczno-społecznej dla starszej generacji społeczeństwa Warszawy. Stosowana obecnie ograniczenia pracy zarobkowej rencistów (cofnięcie renty w przypadku zarobku powyżej pewnej kwoty) już same przez się świadczą o zwiększającej się potencjalnej możliwości zatrudnienia „przedwczesnych emerytów”.

Diagnozę postępowi higieny w mieście oraz opieki nad zdrowiem obywateli, przeciętną długość życia ludzkiego niepomniernie się w Warszawie wydłuża. W najbliższym dziesięcioleciu przeszło 130 tys. mieszkańców Warszawy, w tym 1/3 mężczyzn, urodzonych przed I wojną światową (w latach 1903-1913) osiągnie 60 rok życia i tym samym wiele spośród tych osób będzie przechodziło w stan nieczynny. Aktywizacja w tych warunkach ludności po 60-letnie staje się koniecznością i bodajże problemem.

Jego rozstrzygnięcie jest przedsięwzięciem, które w efekcie może miastu i jego mieszkańcom przynieść korzyści nie tylko ekonomiczne.

STANISŁAW KONFEROWICZ

OCZYLA się niedawno na łamach „Polityki” interesująca dyskusja na temat użyteczności i granic zastosowania niektórych metod współczesnej socjologii, głównie ankiet. Artykuł ten stanowi o tyle nawiązanie do wspomnianej dyskusji, że stawia sobie za cel wstępną analizę możliwości zastosowania empirycznych metod współczesnej socjologii do rozwiązywania niektórych problemów codziennej praktyki gospodarczej. Metody socjologiczne będą tu więc traktowane jako środek i w pewnym odwróceniu od samostojącego rozwoju socjologii. Zaczęć od wymienienia tych białych plam w modelu naszej gospodarki, których wypełnienie można jest właśnie spożywać po badaniach socjologicznych. Mieszcza się one zarówno w sferze produkcji jak i obrotu towarowego i konsumpcji.

„BIAŁE PLAMY”

W sferze produkcji na specjalną uwagę zasługują zagadnienia motywacji pracowników zakładów produkcyjnych. Badania socjologiczne mogą znakomicie przyczynić się do podniesienia wydajności pracy i stopnia integracji załóg zakładów produkcyjnych, czyli stopnia zainteresowania sprawami produkcji, zwanego także niekiedy socjalistycznym stosunkiem do pracy. Chodzi więc o konstrukcję na naukowych podstawach zespołów bodźców ekonomicznych i pozakonomicznych. Stanie się to możliwe dzięki ustaleniu, w odpowiednio długich seriach badań, wpływu, jakie poszczególne czynniki sytuacji zawodowej i społecznej wywierają na wydajność pracowników. Możemy wtedy stanąć na świadomej manipulacji tymi czynnikami w procesie zarządzania gospodarką. Badania tego typu prowadzone są na niewielką jeszcze skalę przez pracowników Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.

Socjologia może oddać nieocenione usługi kierownictwu zakładów, organizacjom partyjnym, związkowym, młodzieżowym i innym w świadomej realizacji określonej polityki społecznej. Polityka ta powinna, jak się wydaje, zbliżać nas do coraz pełniejszej realizacji marksowskiego postulatu humanizacji pracy. Przykładem mogą tu być zagadnienia wykorzystania przez pracowników wolnego czasu, interesującą rozwiązane przez socjologów radzieckich, którzy przy pomocy badań ankietowych wyodrębnili czynniki określające strukturę czasu wolnego u poszczególnych grup pracowników.

Budowa nowych oraz przebudowa i rozbudowa starych ośrodków przemysłowych stwarza socjologii konieczność zbadania wpływu, jaki wywiera nowoczesny przemysł na swoje społeczne otoczenie. Wyniki takich badań mogą być bowiem posłużyć, jako przesłanki do wypracowania nowych ośrodków przemysłowych, mogą doprowadzić do planowania osiedli przyfabrycznych w nowych ośrodkach, w prawidłowym ukształtowaniu współpracy zakładów z okoliczną ludnością itp. Badania tego typu są już u nas prowadzone w Turcji, w Nowych Tychach i w Płocku.

Zupełnie, jak dotychczas, niedocenianym polem interesujących i potrzebnych badań socjologicznych jest sfera obrotu towarowego. Rozwiązania domaga się tutaj przede wszystkim problem usługowej działalności handlu. Jeżeli za zasadniczy cel naszego aparatu handlowego uznamy świadczenie konsumentom pożądanego przez nich usług, to warto zainteresować się preferencjami społeczeństwa w dziedzinie usług handlowych i ustalić poziom usług i cen, przy jakich one jest pożądaną w obrębie różnych grup społecznych. Znajomość czynników kształtujących upodobania ludności w dziedzinie usług i sieci handlowej pozwoliłaby wybrać w ramach określonego dostępnego możliwości — takie rozwiązania, które będą najbardziej zgodne z preferencjami najliczniejszych na danym obszarze grup ludności. Badania takie nie były dotychczas nigdzie podejmowane, na ich potrzebę zwracał jedynie uwagę prof. Wakar.

Na uwagę zasługuje także wpływ, jaki wywiera handel na społeczność, w ramach którego działa i pozwolił na częściowe przynajmniej rozwiązanie tych zagadnień, dopomógł w ukształtowaniu sieci handlowej, ze świadomością, że produkt handlowy, który będzie najbardziej zgodny z preferencjami najliczniejszych na danym obszarze grup ludności. Badania takie nie były dotychczas nigdzie podejmowane, na ich potrzebę zwracał jedynie uwagę prof. Wakar.

Oto druga strona zagadnienia. Dokładne rozpoznanie zdolności produkcyjnej to nie tylko warunki ujawnienia i wykorzystania rezerw tak doniosłych dla gospodarki, to także warunek realności przyjętych planów i założeń.

W Bielskiej Fabryce Maszyn Włókienniczych zjawiam się właśnie wtedy, gdy brano tu na warsztat sprawę współzależności zmiennych. Punktem wyjścia tej analizy było zarządzenie MPC nr 85 w sprawie zwiększenia produkcji przez lepsze wykorzystanie dysponowanego czasu pracy środków produkcji. Zarządzenie wychodzi z teoretycznej koncepcji, że optymalny czas pracy maszyn i ludzi powinien obejmować z pełną motywacją pracowników handlu, szczególnie maszynowych faktyczny współzależności zmiennych jest znacznie niższy. Zarządzenie zobowiązuje dyrektorów przedsiębiorstwa do sporządzania analizy, oceny środków, w celu osiągnięcia optymalnego wykorzystania funduszy, którego czasu pracy. Warto zauważyć, że koncepcja MPC prawie w pełni pokry-

W sferze konsumpcji na czoło wysuwa się wyodrębnienie czynników określających kształtowanie się preferencji i nawyków konsumpcyjnych. Istotne jest wykreślenie wpływu takich czynników jak środowisko, zawód, sytuacja materialna i rodzinna tradycja itp. Zbadanie warunków przenoszenia na nasz grunt międzynarodowych wzorców konsumpcyjnych, czy wręcz eksperymentalne wypróbowanie najbardziej skutecznych środków propagandy w dziedzinie konsumpcji, reklamy, wychowania konsumenta itp.

W związku z ograniczoną suwerennością konsumenta w warunkach rynku socjalistycznego wydaje się, że wspomniane grupy zagadnień powinny być rozwiązywane nie tyle w trybie opisowym, ile z myślą o społecznych i ekonomicznych narzędziach świadomego kształtowania konsumpcji w kierunku określonym przez centralne organy planujące. Zaczęć takich badań prowadzone są obecnie na niewielką skalę w ramach prac Instytutu Handlu Wewnętrznego.

Nieznane mi są u nas, jak dotąd, badania mające na celu wykreślenie mechanizmu oddziaływania określonego poziomu i struktury konsumpcji na zachowanie ludzi w sferze

Przygotowanie ankiety wymaga gruntownej znajomości badanej zbiorowości i próbnego zastosowania kwestionariusza (pilotażu), czasem wielokrotnego. Z kolei prawidłowe opracowanie ankiety pociąga za sobą konieczność umiejętności zastosowania skomplikowanych metod statystycznych i matematycznych i znajomości wielu psychologicznych prawidłowości rządzących ludzkim zachowaniem. Wyniki badań ankietowych bywają z kolei weryfikowane na drodze żmudnych eksperymentów lub dalszych badań ankietowych. Jeżeli więc myślimy o prawidłowo i starannie przygotowanych i opracowanych badaniach, to nieporozumieniem powin-

ny się wydać przeświadczenia o rzekomej łatwości metod współczesnej socjologii empirycznej.

Technika godna krótkiego chociaż omówienia, ze względu na jej szczególną użyteczność w badaniach gospodarczych, jest eksperyment terenowy. Eksperymenty tego typu stanowią znakomitą weryfikację dla założeń wykrytych już na drodze innych badań oraz ułatwiają sprawdzenie funkcjonowania w warunkach rzeczywistej produkcji określonych rozwiązań praktycznych proponowanych przez socjologów, ekonomistów lub teoretyków zarządzania. Są one także znakomitą okazją dla owoce współpracy pomiędzy socjologami a zarządem przedsiębiorstw i ich aktywnym społeczno-politycznym.

Wada eksperymentów terenowych w gospodarce i przyczyną ich niewielkiego stosowania jest przede wszystkim trudność i kosztowność. Niektóre badania są bardzo trudne i kosztowne, a nawet niemożliwe. Mimo to jednak badania takie były i są przeprowadzane nadal zarówno w USA, jak i w Związku Radzieckim. U nas zanotowano takie inicjatywy w latach 1957-1959. Wydaje się, że ich realizowanie i rozszerzenie zarówno w przedsiębiorstwach przemysłowych jak i handlowych, a nawet rolnych jest potrzebą chwili.

Sądzę, że metody matematyczne mogą okazać się niezwykle użyteczne właśnie w badaniach społecznych, przeprowadzanych dla potrzeb gospodarki. Metody matematyczne jak korelacja wielokrotna, analiza wieloczynnikowa, rachunek prawdopodobieństwa i inne mogą posłużyć po pierwsze do bardziej skutecznego, w znaczeniu metodologicznym, opracowania wyników ankiet, po drugie: formą wykorzystania w socjologii metod matematycznych są matematyczne modele teoretyczne. W badaniach stosuje się je, weryfikując i uzupełniając przede wszystkim na drodze eksperymentów, stąd możliwość szerokiego ich zastosowania we wspólnianych eksperymentach terenowych.

Nurtujące od dawna socjologów problemy możliwości wykorzystania wspólnianych modeli matematycznych znalazły najpełniejszy chyba wyraz teoretyczny w pracy Paula M. Lazarsfelda „Matematyka i socjologia”. Wskazywał on, że socjologia powinna korzystać z metodologii matematycznej, a nie z metodologii socjologicznej. Wskazywał, że socjologia powinna korzystać z metodologii matematycznej, a nie z metodologii socjologicznej. Wskazywał, że socjologia powinna korzystać z metodologii matematycznej, a nie z metodologii socjologicznej.

U nas brak dotychczas takiej współpracy, a sądzę wręcz przeciwnie, o matematyzacji socjologii, że byłaby ona dla obu stron niewygodna. Jest także oczywiste, że dla efektywnego rozwiązywania zagadnień gospodarczych socjologia powinna korzystać zarówno z metodologicznego jak i merytorycznego dorobku innych nauk, jak na przykład psychologii społecznej czy psychologii. Konieczna jest także długocześnie i bogata pra-

Zmianowość - inwestycje - rezerwy

DOKONCZENIE ZE STR. 1

„Plan na rok 1961 nie wynikał ze zdolności produkcyjnych zakładu, lecz podyktowany był ilością surowca, który buty zdołne były dostarczyć do produkcji śrub metodą obróbki plastycznej na zimno, jak również potrzebami rynku”.

Zakład posiada program pełnego wykorzystania zdolności produkcyjnej. Program powstał w atmosferze poszukiwania rezerwy, która panuje w zakładzie w rezerwie przemysłowej ciężkiego.

Program zakłada zwiększenie produkcji zakładu w 1963 r. o 30 proc. bez dodatkowych inwestycji. Planuje się jedynie zakup kilku potrzebnych dodatkowych maszyn. Gdyby chcieli uzyskać ten przysrost produkcji, nie sięgając po rezerwy, lecz w drodze nowych inwestycji, musiano by wydatkować jak szacują niektórzy 60-80 milionów złotych. Efekty tej polityki dotyczą również kosztów. Udział kosztów amortyzacji w ogólnych kosztach produkcji spadł w porównaniu do 1958 r. o ok. 50 proc. Dalszy wzrost produkcji o 30 proc. przy tych samych kosztach względnie stałych (amortyzacja, koszty ogólnofabryczne etc.) nie może nie spowodować dalszego obniżenia kosztów. Znajduje to odzwierciedlenie w procesach, odbicie w rentowności.

4 ŻYCIE GOSPODARSTWA

93/570 — 19.VIII.1962

Zakład przeszedł znamienną ewolucję: od deficytu w pierwszych latach do rentowności sięgającej ok. 22 proc. w 1961. Realność tych planów zależy od wielu czynników, nie tylko technicznych, co organizacyjnych. Jedną z nich związane są z poziomem organizacji produkcji, rytmem pracy, wydajnością etc. Pozostałe leżą w znanej powszechnie sferze kooperacji, rytmiczności dostaw etc.

W Tarnowie mówią o tej fabryce „cyrk nr 7”. Określenie symbolizuje, pozbawione wszelkich złośliwości. Można je rozmaicie interpretować. Zdaje się wszakże, że jedna interpretacja tego określenia jest prawdziwa: to, co nie jest możliwe w innych fabrykach, to tu w M-7 jest możliwe i osiągalne. Stopień wykorzystania ludzi zarówno tych przy maszynach, jak szczególnie tych, którzy zarządzają fabryką, poziom organizacji pracy, kultura gospodarowania są tu, jak się wydaje, wyższe, bardziej efektywne niż gdzie indziej.

Stopień wykorzystania czasu pracy maszyn, jak wykazują obliczenia, jest stosunkowo wysoki, przekraczający znacznie współczynnik 90 proc. Jeżeli więc ktoś chciałby szukać rezerw, wielkich rezerw, nie powinien raczej zaglądać do Fabryki Silników Elektrycznych M-7 w Tarnowie. Tak

jest tylko pozornie. Sporządzenie analizy zdolności produkcyjnych zakładu, zbilansowanie tych zdolności z planem wzrostu produkcji, a więc dokonanie tych niesłychanych pracochłonnych wyliczeń ma również w tych warunkach ważne znaczenie dla racjonalnego gospodarowania. Kierownictwo zakładu używało, chyba po raz pierwszy, pełne rozpoznanie stopnia obciążenia poszczególnych maszyn i urządzeń. Okazało się, że stopień obciążenia jest bardzo różny i waha się np. od 5,1% pras P-40 i P-42 do 143% tokarki W.K. 250. Przy każdej tego rodzaju pozycji ustala się konkretny kierunek rozwiązań.

Oto przykłady: „Prasę P-42 do końca miesiąca przeznaczyc do ukończenia, Prasę P-40 z uwagi na strukturę gniazda należy pozostawić”. „Tokarka W.K. 250 — należy uruchomić trzecią zmianę do chwili utrzymania drugiej maszyny”.

Tak sporządzona analiza, dokładna i konkretna, daje dokładny obraz potrzeb i rezerw zakładu. Jedne i drugie nie są oparte już na przypuszczeniach, odczuć i wrażeniach, lecz na konkretnym rachunku. Znamienny jest wniosek analizy, który brzmi: „Przeliczenia

wykazały, że istnieje możliwość zwiększenia planów produkcji na lata 1964 i 1965 o około 5 i 10 proc. Brak natomiast pełnego zabezpieczenia planu na r. 1963... Założony pierwotnie plan 5-letni (Uchwała KSR) w świetle tych wyliczeń nie jest realny...”

Oto druga strona zagadnienia. Dokładne rozpoznanie zdolności produkcyjnej to nie tylko warunki ujawnienia i wykorzystania rezerw tak doniosłych dla gospodarki, to także warunek realności przyjętych planów i założeń.

W Bielskiej Fabryce Maszyn Włókienniczych zjawiam się właśnie wtedy, gdy brano tu na warsztat sprawę współzależności zmiennych. Punktem wyjścia tej analizy było zarządzenie MPC nr 85 w sprawie zwiększenia produkcji przez lepsze wykorzystanie dysponowanego czasu pracy środków produkcji. Zarządzenie wychodzi z teoretycznej koncepcji, że optymalny czas pracy maszyn i ludzi powinien obejmować z pełną motywacją pracowników handlu, szczególnie maszynowych faktyczny współzależności zmiennych jest znacznie niższy. Zarządzenie zobowiązuje dyrektorów przedsiębiorstwa do sporządzania analizy, oceny środków, w celu osiągnięcia optymalnego wykorzystania funduszy, którego czasu pracy. Warto zauważyć, że koncepcja MPC prawie w pełni pokry-

wa się z naszymi propozycjami w tej sprawie, które opublikowaliśmy na łamach Z. G. na początku br. 9.

Wróćmy do „Befam”. Wstępna analiza przeprowadzona w związku z tym zarządzeniem wskazuje na duże możliwości wzrostu produkcji, dodajmy — bardzo poszukiwanej w kraju i za granicą. Jeśli uwzględnimy szereg warunków organizacyjnych i ludzkich, to istnieje realna szansa zwiększenia współzależności zmiennych z 1,32 w 1962 r. do 1,32 w 1963; 1,52 w 1964; 1,51 w 1965. Wskaźnik obciążenia maszyn wzrósł w tej sytuacji z 71,2 proc. w 1961 do 86,3 w 1963 (prawie dwie pełne zmiany). W wyniku tego istnieje teoretyczna możliwość zwiększenia produkcji w latach 1962-1965 łącznie o blisko 100 mln zł w stosunku do planu.

Wśród wielu warunków realności tej hipotezy występuje sprawa siły roboczej. Brak kwalifikowanej siły roboczej w Bielsku jest zjawiskiem dość trwałym. Do miasta dojeżdża obecnie codziennie około 40 tys. ludzi, często z bardzo odległych miejscowości. W „Befamie” obłożono, że dodatkowe straty czasu pracy spowodowane przez dojeżdżających wynoszą 5-7 proc. czasu nominalnego. Wychodząc z tej sytuacji „rynku pracy” kierownictwo zakładu uznało, że istnieje jedna droga rozwiązania kwestii braku pracowników: budowa nowych mieszkań. Wymagać to będzie dodatkowych funduszy na budownictwo mieszkaniowe.

III

Na podstawie tych kilku przykładów nie można formułować żadnych sądów wartościujących. Rzecz jest w toku realizacji, analiz, poszukiwań — trzeba więc jeszcze trochę poczekać na syntezę, ogólną ocenę i wnioski. Można co najwyżej sformułować w oparciu o te i inne fakty parę refleksji o atmosferze, warunkach i mechanizmach racjonalizacji.

Refleksja pierwsza odnosi się do oceny sytuacji w przemyśle. Jeśli porównać to, co dzieje się dzisiaj ze stanem sprzed dwóch, trzech lat — widać wyraźny postęp przynajmniej w przemyśle maszynowym. Znakomicie więcej przedsiębiorstw posiada rozeznane w istniejących możliwościach produkcyjnych. Rozważania oparte o analizy i bilanse mogą być mniej lub bardziej precyzyjne — są wszakże oparte o rzetelny rachunek, a nie o wyobraźnię. Racjonalizacja wchodzi tu w stadium realizacji, przestaje być jedynie ideą, postulatem.

Druga refleksja dotyczy atmosfery. Ludzie przemysłu, z którymi rozmawiałem, rozumieją dzisiaj znacznie lepiej konieczność i potrzebę zwiększenia stopnia wykorzystania potencjału wytwórczego przemysłu. Coraz częściej spotyka się kompleksowe analizy zmiany kosztów związanych ze zmianą współzależności wykorzystania urządzeń. Koncepcja systemu dwuzmianowego w przemy-

tyka badawcza, która doprowadzi-
ła do wypracowania metod spe-
cjalnie przystosowanych do bada-
nia zjawisk społecznych w sferze
gospodarki i użytecznych z punktu
widzenia analizy ekonomicznej.

ORGANIZACJA

Rzeczywiście wykorzystanie wyni-
ków badań socjologicznych w zar-
ządzaniu gospodarką wymaga jednak
sprawnej organizacji zbierania i
przekazywania informacji organ-
om zarządzania gospodarczego.
Wydaje się, że w warunkach pro-
wadzonego u nas „bezpłodnego”
rachunku ekonomicznego organiza-
cja taka może być rozbudowana
na trzech szczeblach zarządzania.

Pierwszym z nich jest przedsię-
biorstwo. Powołana tutaj komórka
socjologiczna powinna skoncentro-
wać się na badaniu tych zagadnień
społecznych, które w naszym sys-
temie zarządzania mogą być rozwią-
zane właśnie na tym szczeblu. Są
to np. „gospodarowanie” bodźcami

czynniki systematycznie gromadzonych in-
formacji socjologicznych do przesłania
konstrukcji planów gospodarczych zwię-
zanych z realizacją planu i ich wewnę-
trzną zgodnością. Proponujemy także wyu-
życie „statystyki” w Związku Radziec-
kim. Sposób, w jaki wyniki empirycz-
nych badań socjologicznych będą kształ-
towały podstawę form planu, stanowi
oczywiście problem otwarty, którym po-
winni zająć się teoretycy planowania.

Trzeba także wypracować meto-
dy przeprowadzania i opracowywa-
nia badań socjologicznych dla po-
trzeb gospodarki. Adaptacja metod
amerykańskich, choć niewątpliwie
użyteczna i korzystna nie załatwia
tutaj wszystkiego. Warto więc po-
łożyć szczególny nacisk na te bada-
nia zjawisk społecznych w gospo-
darce, które nie przynoszą nawet
doraźnych korzyści nastawione są
na wypracowanie metod. Pozwoli
to bowiem na „automatyzację” sa-
mego procesu zbierania informacji.
Znormalizowane operacje badawcze
będą wówczas powtarzane przez
odpowiednie komórki w wyznacz-
onych odstępach czasu, a następnie
przekazywane do wykorzystania.
Przykładem takich „automatyzo-
wanych” badań mogą być panele
rynku przeprowadzone na zlecenie
przedsiębiorstw przemysłowych
przez prywatną firmę STAFCO w
Saint Germain en Laye pod Pary-
żem, a w pewnej mierze prowadzo-
ne i u nas badania budżetów ro-
dzinnych i tzw. „rachunkowości
gospodarstw rolnych”.

Postulat automatyzacji nie ozna-
cza oczywiście, że jestem zwolenni-
kiem jakiejś formy biurokratyzacji
badań, oprócz badań znormalizo-
wanych powinny być prowadzone
na coraz większą skalę badania
„nietypowe” kierowane przez nau-
kowców i mające na celu wypra-
cowanie nowych metod i postawie-
nie nowych problemów.

*) Szerzej na ten temat: Andrzej K.
Kozłowski, Stefan Kwiatkowski: „Bodź-
ce nie tylko ekonomiczne” Gospodarka
Planowa Nr 7 1962.
*) Patrz A. Wąkarc: „Handel Socjali-
styczny” Roczniki Naukowe SGPIŚ 1957,
zest. XV.
*) O eksperymentach terenowych w
przemyśle pisał A. Matejko w książce
„Socjologia Przemysłu w Stanach Zje-
dnoczonych Ameryki”. PWN Warszawa
1962.

ryczna darcza

pozaekonomicznymi oraz w niezna-
cznej mierze ekonomicznymi (na-
grody pieniężne, wykorzystanie
funduszu zakładowego itp.; dór
zespołów i brygad roboczych, przys-
tosowania do nowych warunków
świeżo przyjętych pracowników itp.).

Informacje dotyczące spraw, któ-
rych nie da się rozwiązać na szcze-
blu przedsiębiorstwa np. dotyczące
wadliwego funkcjonowania bodź-
ców ekonomicznych powinny być
przekazywane wyższym organom
zarządzania odpowiedzialnym ustalo-
nym kanałami. Techniki, którymi
może posługiwać się komórka so-
cjologiczna przedsiębiorstwa, muszą
z konieczności ograniczać się do
wnikliwej obserwacji, wywiadów
z pracownikami, testów socjome-
trycznych czy prostych badań an-
kietowych. Sprawy bardziej skom-
plikowane powinny być przekazy-
wane wyspecjalizowanym placów-
kom badawczym. Ważne jest, aby
wszystkie decyzje dotyczące spraw
społecznych były podejmowane w
przedsiębiorstwach po uprzednim
przekonsultowaniu zatrudnionego
tam socjologa.

Analogiczne choć nieco większe ko-
mórki powinny być powoływane na
szczeblu zjednoczeń przedsiębiorstw.
Oprócz zbierania, opracowywania i prze-
kazywania do wykorzystania informacji
użytkowników z komórek socjologicz-
nych w przedsiębiorstwach zadaniem
ich będzie podjęcie problematyki wia-
sowej drugiemu szczeblowi zarządzania.
Chodzi tu np. o problemy dostosowa-
nia techniki w przedsiębiorstwach do
potrzeb polityki motoryzacyjnej o stwo-
wienie dla załóg i kierownictwa przed-
siębiorstw systemu bodźców, który
umożliwiłby efektywne kierowanie po-
dległymi przedsiębiorstwami, o wykre-
szenie prawidłowości oddziaływania przed-
siębiorstw i ich zespołów na społeczne
otoczenie.

W odniesieniu do przedsiębiorstw han-
dlowych na szczeblu zjednoczeń znaczną
wagę mają informacje dotyczące układu
preferencji ludności zamieszkującej w ob-
sługiwanych przez przedsiębiorstwa rejonach
zarówno w dziedzinie lokalizacji sieci
jak i asortymentu towarów. Komórki
działające na szczeblu zjednoczeń mo-
głyby, jako nieco większe, używać bar-
dziej skomplikowanych technik bada-
wzych, uciekając się w razie potrzeby
do pomocy wyspecjalizowanych komó-
rek badawczych.

Wydaje się, że w naszym systemie
zarządzania największą rolę odgrywać
będą komórki socjologiczne pracujące
dla potrzeb ośrodków organów zarzą-
dzenia gospodarczego. Komórki takie
powinny przede wszystkim zbierać i
opracowywać dane przekazywane przez
komórki pracujące przy zjednoczeniach.
Po drugie – komórki te powinny przy-
używać nowoczesnych technik bada-
wzych pracować nad tymi zagadnieniami
społecznymi w sferze gospodarki,
które w warunkach „rachunku bez-
pośredniego” mogą być rozwiązywane
i rozwiązane jedynie na szczeblu cen-
tralnym. Chodzi tu o funkcjonowanie
bodźców ekonomicznych, badania o po-
sobach społecznych, ustalenie preferen-
cji społeczeństwa w dziedzinie konsum-
pcji dóbr i usług oraz o wypracowanie
efektywnych narzędzi kształtowania kon-
sumpcji w pożądanym kierunku. Wia-

śle, jako optimum efektywnego wy-
korzystania ludzi i maszyn spotkała
się raczej z aprobatą. Natomiast oce-
na trzeciej zmiany jest na ogół sta-
nowczo negatywna ze względów
ekonomicznych i ludzkich. W Fabryce
Śrub w Łańcucie ocenia się, na
podstawie ogólnych obserwacji, że
wydajność robotników trzeciej zmia-
ny jest niższa o około 30-40 proc.
od wydajności na pierwszej zmia-
nie. W „Befamie” analogiczna wiel-
kość szacuje się na 15-20%. W obu
przypadkach szczególny wpływ
na wydajność pracy trzeciej zmiany
ma struktura załogi. Zarówno w
Łańcucie, jak i w Bielsku, znaczna
część załogi to posiadacze ziemi, ma-
łych gospodarstw. Robotnik taki,
szczególnie w okresie letnim, znacz-
ną część czasu wypoczynku przezna-
cza na pracę na roli, dojazd do fa-
bryki etc. Jeśli dodać do tego brak
naukowo opracowanych zasad adap-
tacji do nowego rytmu fizjologicz-
nego, to niższa wydajność trzeciej
zmiany nie może podlegać dyskusji.
Jednakże brak w tej dziedzinie ja-
kichkolwiek naukowych obserwacji,
eksperymentów; brak szerszego
sprawienia na tę sprawę.

A zagadnienie nie jest obojętne.
Jeśli spojrzeć realistycznie na kon-
cepcję pracy na pełnych dwóch
zmianach, to koncepcja ta w sposób
nieunikniony (przy wąskich gard-
łach) zakłada konieczność pracy na
maszynach przełączonych, unikal-
nych na pełne trzy zmiany. W „Be-
fame” obliczono, że jeśli chce się

w 1965 r. wykorzystać pełne 2 zmia-
ny, to 18 proc. obrabiarek musi
„pracować” na pełne 3 zmiany.
Rzecz więc dotyczy piątej części za-
łogi. Czy nie warto więc rozważyć
sprawę skrócenia czasu pracy trze-
ciej zmiany? Czy nie warto posłu-
żyć się szeregiem nowych rozwią-
zań, które już wielokrotnie sugero-
waliśmy na naszych łamach?*)

Trzecia refleksja dotyczy mecha-
nizmu wykrywania i uruchamiania
rezerw. W tym optymistycznym ob-
razie realnych przemian i postępu
racjonalizacji jest coś, co niepokoi,
każe stawiać znaki zapytania. Ob-
serwujemy zjawisko poszukiwania re-
zerw od czterech lat i od czterech
lat nie spotkałem przedsiębiorstwa,
które ujawnia te rezerwy, sięga po
nie z własnej inicjatywy, własnymi
siłami można rzec – siłami endo-
genicznymi tkwiącymi w przedsię-
biorstwie. Wszystko dzieje się pod
wpływem sił egzogenicznych, leżą-
cych poza przedsiębiorstwem. Cza-
sami bywa to Bank Inwestycyjny,
czasami NIK, ostatnio zaś zjednocze-
nie i ministerstwo. Dopiero wtedy,
gdy przyjdą ludzie z zewnątrz ze
stoperami, lub gdy przyjdą specja-
nie zarządzania, okazuje się, że rezer-
wy są poważne, że można je uru-
chomić, wykorzystać. I gdy zapu-
tać ludzi z przemysłu: co macie z
tego? Odpowiedź: niższe koszty
produkcji i znakomicie więcej kło-
potów. Stopień wykorzystania mocy
w granicach 90% stwarza napięcia
wymagające bardzo sprężystego orga-

Okiem arbitra

OKRĘGOWA Komisja Arbitra-
żowa w Rzeszowie już od
dłuższego czasu z uwagą śle-
dziła przebieg realizacji budowni-
ctwa szkolnego na terenie woj. rze-
szowskiego.

Złożyło się na to szereg przy-
czyn:

- ożywiony rozwój budownictwa
szkolnego, zwłaszcza na wsi rze-
szowskiej, upośledzonej dotąd
pod względem ilości i jakości
szkolnych;
- liczne artykuły i notatki pras-
owe sygnalizujące nieterminowość
i złą jakość wykonawstwa bu-
dynków szkolnych;
- częste spory arbitrażowe z wnio-
sków wykonawców o zapłatę
wynagrodzenia, w których to
sporach służby inwestycyjne in-
spektoratów oświaty jedynie w
formie zarzutów podnosiły nie-
kiedy złą jakość wykonawstwa;
- zupełny brak sporów wszczyna-
nych przez inwestorów, przeciw-
ko wykonawcom o zapłatę od-
szkodowania umownego za zwło-
kę w zakończeniu robót, lub
zwłokę w usunięciu wad.

Po raz pierwszy Okręgowa Kom-
isja Arbitrażowa zainteresowała się
stanem wykonanych robót w budy-
nku Liceum Ogólnokształcącego w
Kołaczkach. Okazało się, że „nie-
uczciwość” wykonawcy nie usunął
wad w wykonanych robotach na
niebagatelną kwotę 50 tys. zł. Liczne
wezwania i prośby kierowane przez
inwestora do samego wykonawcy,
jak również do miejscowych władz
pozostały bez odpowiedzi. Wyko-
nawca – przedsiębiorstwo państwo-
we – nie zareagował też na wyto-
czenie sporu arbitrażowego. Dope-
ro skierowanie sprawy na sesję sy-
gnalizacyjną doprowadziło do usuni-
ęcia zasadniczych wad w budy-
nku szkolnym.

W sesji sygnalizacyjnej, która od-

była się w marcu 1961 r. uczestni-
czyli m. in. inspektorzy oświaty
przeżydów powiatowych rad na-
rodowych województwa rzeszowskie-
go.

Wydawało się, że inspektorzy
oświaty dojdą do właściwych wnio-
sków przy realizacji inwestycji bu-
downictwa szkolnego i konsekwent-
nie będą egzekwować wykonanie
zobowiązań umownych przez przed-
siębiorstwa wykonawcze.

Niestety, inwestorzy nadal nie
potrafił skutecznie bronić się przed

Na szkolnym dziedzińcu

nieuuczciwością wykonawców. W tej
sytuacji Komisja Arbitrażowa zwró-
ciła się do Kuratorium Okręgu
Szkolnego w Rzeszowie o dane o-
brażające jakość wykonawstwa w
11 powiatach.

Z materiałów tych wynikało, że na
39 obiektów szkolnych oddanych do
użytku w latach 1959-1961 zaledwie
14 obiektów wykonano w ustalonym
umownym terminie, lub przed termi-
nem. W toku odbioru końcowego
stwierdzono natomiast usterki w 25
obiektach. W niektórych przypad-
kach określony przez inwestorów
koszt usunięcia tych wad sięga kil-
kudziesięciu tysięcy złotych. Jak-
kolwiek w 18 przypadkach ujawnio-
ne zostały wady wykonawstwa w
okresie gwarancyjnym, tylko w 3
obiektach stwierdzone usterki zosta-
ły usunięte w terminie.

STEFAN PUCHALA

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRZEDSIĘBIORSTWA ZA SZKODY WYWOŁANE DZIAŁANIEM DYMÓW I GAZÓW FABRYCZNYCH

Maria R. wystąpiła do sądu prze-
ciwko Poznańskiemu Zakładom Na-
wózów Fosforowych w Ł., domaga-
jąc się zaszczepienia na jej rzecz
odszkodowania w wysokości 170.000
zł z tytułu strat, jakie poniosła
w ciągu 3 lat w zbiorach i w ho-
dowli na skutek szkodliwego od-
działywania dymów i gazów wy-
dzielanych przez wspomniane Za-
kłady na leżącą w pobliżu część
jej gospodarstwa rolnego.

Sytuacja przedstawiała się w ten
sposób, że Maria R. jest użytkowni-
kiem gospodarstwa rolnego o ob-
szarze 26,75 ha. Część tego gospodar-
stwa o obszarze 6,75 ha, w tym
2,5 ha łąki, leży we wsi C., odle-
głej o ok. 1 km od pozowanych Za-
kładów, pozostała zaś część we wsi
B., od której dzieli Zakłady odle-
głość ponad 3 km.

Część gospodarstwa powódki po-
łożona w C. znajduje się w zasięgu
szkodliwego działania gazów fa-
brycznych, wydzielanych przez po-
zwane Zakłady, co wynika z opinii
biegłych i nie było przez strony
kwestionowane.

Sąd Wojewódzki zasądził od po-
zwanych Zakładów 170.000 zł, to jest
sumę dochodzoną przez powód-
kę tytułem odszkodowania za straty,
jakie poniosła wskutek utraty
zbiorów żyta i ziemniaków, wyni-
szenia dwóch dojnych krów,
dwóch jałówek i buhaja, wskutek
straty około 36.000 l mleka i z po-
wodu niemożności utrzymania peł-
nej ilości 10 krów dojnych na go-
spodarstwie. Sąd w oparciu o opi-
nie biegłego i protokół straż spór-
ządzony przez Prezydium Gromad-
zkiej Rady Narodowej w B. a
także na podstawie zeznań szere-
gu świadków ustalił, że poniesione
przez powódkę straty w produkcji
roślinnej sięgają kwoty 45.270 zł,
straty zaś w produkcji zwierzęcej
ponad 131.000 zł i w związku z tym
zgodnie z wnioskiem powódki u-
zględnił powództwo do kwoty
170.000 zł.

Wyrok Sądu Wojewódzkiego w
części zasądzającej ponad 76.770 zł
względnie 75.238,75 zł zaskarżyły re-
wizja pozwane Zakłady i Prokura-
tor Wojewódzki, żądając w szcze-
gółności obniżenia odszkodowania
do wymienionych wyżej kwot, bądź
uchylenia wyroku w zaskarżonej
części i przekazania sprawy w tym
zakresie Sądowi Wojewódzkiemu do
ponownego rozpoznania. Skarżący
zakwestionowali w rewizjach wyso-
kość odszkodowania z tytułu strat
w produkcji zwierzęcej, podnosząc
m. in., że zasądzona z tego tytułu
suma jest zbyt wysoka, oraz że Sąd
Wojewódzki nie uwzględnił, że sko-
ro powódka mając do dyspozycji
około 20 ha ziemi poza gruntem
położonym w C. i wiedząc o szko-
dliwym działaniu gazów fabrycz-
nych na rośliny i zwierzęta świad-
omie karmiła krowy zatrutą paszą
pochodzącą z C. zamiast przezna-
czyć na ten cel zdrową paszę, to z
własnej winy przyczyniła się do
szkody, a w każdym razie do jej
zwiększenia.

Zdaniem skarżących powódce na-
leży się jedynie odszkodowanie w
wysokości odpowiadającej wartości
siana z łąk zatrutych w C.

Powódka wniosła o oddalenie re-
wizji.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy
sprawę zarówno od strony prawnej
jak i faktycznej, orzeczeniem z
dnia 25 stycznia 1961 r. nr 4 CR
360/60 udzielił następującego wy-
sądzenia:

Właściciel przedsiębiorstwa lub
zakładu uprawianego w ruch za
pomocą sił przyrody odpowiada za
misył art. 152 kodeksu zobowiązań¹⁾
za szkodę na osobie lub mieniu,
wyrządzoną komunikowalną przez
ruch przedsiębiorstwa lub zakła-
du, przy czym chodzi zarówno
o szkody wywołane samymi siła-
mi przyrody, jak też działa-
niem (ruchem) przedsiębiorstwa
tego rodzaju siłami uruchomionymi.

Skutki ruchu przedsiębiorstwa
lub zakładu mogą rozciągać się
również poza użytkownika przez
nie teren, np. wskutek oddziaływa-
nia daleko rozprzestrzeniających się
ciał lotnych, wydobywających się
z kominów fabrycznych, na położo-
ne w sąsiedztwie gospodarstwa rol-
ne.

Mimo stwierdzenia słuszności sa-
mej zasady odszkodowania powód-
ki za straty wyrządzone jej przez
Poznańskie Zakłady Nawózów Fo-
sforowych, Sąd Najwyższy omawia-
nym orzeczeniem uchylił jednak
wyrok Sądu Wojewódzkiego w
przedmiocie zasądzenia strat w in-
wenturze żywym wzgl. z tytułu
produkcji zwierzęcej i polecił po-
nowne zbadanie sprawy w tym za-
kresie a to celem ustalenia, czy po-
wódka przez nieracjonalną bądź
wadliwą gospodarkę, a zwłaszcza

DOKONCZENIE NA STR. 6

¹⁾ ART. 152. § 1. Właściciel przed-
siębiorstwa lub zakładu, uprawianego
w ruch za pomocą sił przyrody (pary,
gazu, elektryczności, wody itp.), albo
wytwarzających materiały wybuchowe
lub substancje wysoce palne, odpowiada
za szkodę na osobie lub mieniu, wy-
rządzoną komunikowalną przez ruch
przedsiębiorstwa lub zakładu; od tej
odpowiedzialności można uwinąć się
tylko wówczas, gdy udowodni, że szkoda
powstała wyłącznie z winy poszkodowa-
nego lub osoby trzeciej, za której czyn-
no nie ponoszą odpowiedzialności, albo
wskutek siły wyższej.

**ŻYCIE
GOSPODARSTWA**

33/570 = 19.VIII.1963

Inspektorzy NIK wykryli wiele takich
faktów, które są wręcz ordynarnym na-
dużyciem ze strony niektórych warszt-
atów na niekorzyść i klienta przepła-
cającego remont, i państwa, którego wła-
dza, na podstawie sztucznie zawyżonych
wskaźników wypłacają premie i nagrody.

Tego rodzaju machinacje, których
możliwość stwarza w dużym stopniu
istniejący w warsztatach tryb
planowania i system bodźców, są
jeszcze ułatwione brakiem aktual-
nych cen rynkowych na remonty ci-
gniaków i maszyn rolniczych, ustalonej
technologii napraw i brak aktual-
nych norm remontowych. Warsztaty
fakturyją koszty w oparciu o ka-
lulację wyników, co – jak już wy-
żej powiedziano – prowadzi do w
gruncie rzeczy dowolnego ustalania
cen remontów, przy tym istnieją
duża rozpiętość między różnymi
warsztatami. Wskutek tego w
wielu przypadkach koszty remon-
tów np. ciągnika Ursus C-45 w ca-
łym okresie użytkowania w kontro-
lowanych warsztatach woj. woj.
gdańskiego, łódzkiego i poznańskie-
go wynoszą od 105 do 125 proc. ce-
ny zakupu nowego ciągnika. Nie
wiąc dziwnego, że kółkom rolniczym
w tych województwach grozi powa-
żny deficyt środków na remonty ka-
pitalne.

NIEDOSTATECZNA KONTROLA

W tej sytuacji najgorsze jest to,
że praktykom mającym niekiedy
charakter nadużyć stosunkowo spo-
kojnie przyglądały się Wojewódzkie
Zjednoczenia Przedsiębiorstw Me-
chanizacji Rolnictwa. Nie stwierdzo-
no, aby aparat kontrolno-rewizyjny
i służba techniczna WZPMR kwes-
tionowała wliczanie wartości sprze-
danych lecz nieremontowanych
części do arkuszy kalkulacyjnych i
faktur za remonty. Krótko mówiąc
– Zjednoczenia te nie wykonywały
w dostatecznym stopniu swych sta-
tutowych zadań kontroli i nadzoru
podległych im przedsiębiorstw.
Wprawdzie WZPMR nie są kompet-
entne do reformowania obowiązują-
cego w warsztatach trybu planowa-
nia i systemu bodźców, co stano-
wi ekonomiczne źródło niedostatecz-
nego funkcjonowania tych przed-
siębiorstw, ale – gdyby swe statuto-
we obowiązki energicznie realizowa-
ły – mogłyby w porę przeciwstawić
się praktykom rażąco fałszywym i
szkodliwym. Zaniedbały one za-
razem swe zadania technicznego i
organizacyjnego podnoszenia poziomu
warsztatów naprawczych rolnictwa.

Stwierdzono, że WZPMR przeprowadzi-
ły kontrole i rewizje w podległych
przedsiębiorstwach w bardzo wąskim za-
kresie ilościowym i tematycznym. W
żadnym województwie nie wykonano na-
wet szczupłej, planowanej ilości rewizji.
Co zaś szczególnie należy podkreślić
– zagadnienie organizacji i kosztów remon-
tów maszyn rolniczych w większości
przypadków nie było w ogóle przedmio-
tem analizy.

Sprawę usprawnienia gospodarki
remontowej w rolnictwie należy
uważać za palącą. Reformy zwłaszcza
wymaga tryb planowania usług war-
sztatowych i w związku z tym –
system premiowania oraz organiza-
cja i technika remontów. Nie wolno
zwiększać, nie stać nas bowiem na ta-
kie koszty, na jakie narażają go-
spodarkę opisane nonsensy i zanied-
bania.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

^{*)} Zagadnieniem części zamiennych zaj-
miemy się osobno.

lowanych województwach te ostatnie
usługi osiągnęły wskaźnik 49,3 proc. Tak
więc połowa całej działalności warszt-
atowej POM zaspokajała potrzeby nierol-
nicze, zużywając na ten cel materiały
niejednokrotnie deficytowe przydzielone
dla rolnictwa. Ciężarowi na tym często
bezoszczędnie interesy kółek rolniczych
i PGR, których maszyny były remonto-
wane ze znacznymi opóźnieniami.

Nie koniec na tym. Ujemne skut-
ki ekonomiczne sięgają dalej. Z te-
go punktu widzenia godny uwagi
jest fakt, że przedsiębiorstwa me-
chanizacji rolnictwa od paru lat
znaczenie przekraczają plany usług.
Okoliczność, zdawałoby się, jak naj-
bardziej chwalebna. Ale co się za
tym kryje. Oto np. w r. 1961 wyko-
nano plan usług w 118 proc., prze-
kroczono plan kosztów własnych o
15,7 proc. przy nieznacznym tylko
przekroczeniu funduszu płac (o 1,6
proc.). To znaczy, że warsztaty remon-
towe przekroczyły swój plan us-
ług głównie dzięki dużym wkładom
materiałowym. Jak dowiemy się z
dalszego wywodu – także dzięki po-
spolitemu „nabijaniu w butelkę”
klientów, samowolnemu zawyżaniu
kosztów, pozycji cennikowych, nar-
zutów, kosztów robocizny.

Największe „pole do popisu” daje
tu oczywiście gospodarka materiałowa
i częściami zamiennymi. Jak już
wspomniiano, w tej dziedzinie zano-
wano wysokie ogólne przekrocze-
nia, w poszczególnych jednostkach
– od kilku do ponad 100 proc., a

nizacji, rytmicznego zaopatrzenia
etc. Realizacja planu rocznego może
zostać okazać się trudna, niekiedy nie-
realna. Cóż znaczy obniżka kosztów
o 2 do 3%, lub ważny ale nie-
uchwytny w sprawozdaniach interes
całej gospodarki narodowej, skoro
załoga nie otrzyma premii, skoro
będzie musiała w trzeciej deka-
dzie pracować na pełne trzy zmia-
ny?

Bilans partykularnych korzyści i
interesów konkretnego zakładu jest
ujemny. Świadczy więc triumf akcji
działania ogólnego, o skutkach je-
dnorazowych i doraźnych. Działanie
to jest dzisiaj głębsze, oparte o sze-
roka analizę, lepsze rozeznanie, wyż-
szy poziom kultury gospodarowania.
Jest to jednak wciąż działanie do-
rażne, akcyjne, choć bardzo potrze-
bne i jedynie możliwe w aktualnej
strukturze celów i bodźców przed-
siębiorstwa.

Pytanie, jak wyzwolić siły endo-
geniczne przedsiębiorstwa, wylania
się ciągle jak widmo. Straszny ono
jednych, niepokoi innych. Wciąż
wszakże krąży nie tylko w umy-
ślach, lecz nade wszystko w realnej
praktyce gospodarczej.

MIECZYSLAW KABAJ

^{*)} Patrz: „Współczynnik zmianowości”
Życie Gospodarcze nr nr 4, 6 i 7 z
1962 r.

^{*)} Patrz: cytowane wyżej artykuły.

przez świadome karmienie była szkodliwa (zatruta) paszą, pochodzącą z części gospodarstwa położonej w pobliżu Zakładów; nie przyczyniła się do szkody lub przynajmniej do jej zwiększenia, co — zdaniem Sądu Najwyższego — uzasadniałoby odpowiednie zmniejszenie zasądzonych przez Sąd Wojewódzki na jej rzecz odszkodowania.

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

KONTROLA NAD ZAMAWIANIEM I MONTAŻEM MASZYN

Na podstawie uchwały nr 189 Rady Ministrów z dnia 1 czerwca 1962 r. w sprawie wzmocnienia kontroli nad zamawianiem i montażem maszyn (zob. Z. G. Nr 29 z 22. VII br.) Ministrowie Finansów i Handlu Zagranicznego wspólnym zarządzeniem z dnia 6 lipca 1962 r. (Monitor Polski Nr 59, poz. 283) ustalili przepisy wykonawcze do powyższej uchwały.

Zarządzenie stanowi m. in., że opiniowaniu przez banki finansujące inwestycje podlegają wnioski o zakup za granicą maszyn (dla celów inwestycyjnych) o wartości planowanej jednej maszyny, przekraczającej 200 tys. złotych dewizowych. Nie podlegają opiniowaniu przez banki zakupy za granicą maszyn i urządzeń zamawianych centralnie.

W związku z wprowadzeniem obowiązku przestrzegania normatywów czasowych przekazywania dostarczonych maszyn do montażu i eksploatacji, inwestorzy zakupujący maszyny objęte tymi normatywami zobowiązani są do prowadzenia ewidencji uwzględniającej terminy otrzymania maszyn oraz terminy przekazywania maszyn do montażu i eksploatacji.

POSTĘPOWANIE W RAZIE WYPADKU W ŻEGLUDZIE ŚRÓDLĄDOWEJ

Minister Żegludgi wydał instrukcję z dnia 17 lipca 1962 r. w sprawie trybu postępowania w związku z wypadkami żegludowymi na śródlądowych drogach wodnych żeglownych i spławnych (Monitor Polski Nr 59, poz. 284).

Instrukcja określa szczegółowo tryb postępowania, jaki obowiązuje kierownika statku w razie wypadku oraz sposób przeprowadzenia dochodzenia w sprawach wypadków żegludowych — przez organ administracji żegludowej właściwy dla miejsca wypadku.

Zarządzenie ustala również wyczerpująco, kiedy mamy do czynienia z wypadkiem żegludowym w rozumieniu instrukcji.

UWZGLĘDNIANIE PROJEKTÓW WYNAŁAZCZYCH W PLANACH ROZWOJU TECHNIKI

Pismo ogólne Przewodniczącego Komitetu do Spraw Techniki z dnia 14 lipca 1962 r. w sprawie uwzględniania projektów wynalazczych w planach rozwoju techniki (Monitor Polski Nr 60, poz. 288) wyjaśnia m. in., że badania związane z dokonywaniem badań, prób, budową prototypów i innymi pracami mającymi na celu wprowadzenie do produkcji projektów wynalazczych należy włączyć do rocznych planów rozwoju techniki przedsiębiorstw, a w przypadkach szczególnej wagi i o dużym znaczeniu dla branż — do planów rozwoju techniki zjednoczeń lub ministerstw.

Pismo ogólne wskazuje również, jak należy finansować koszty realizacji powyższych zadań.

LOKALIZACJA, WYPOSAŻENIE I EKSPLOATACJA STACJI PALIW PLYNNYCH

W nr 40 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych oraz Przewodniczącego Komitetu Budownictwa, Urbanistyki i Architektury z dnia 11 czerwca 1962 r. w sprawie bezpieczeństwa pożarowego stacji paliw płynnych (poz. 174).

Rozporządzenie zawiera szczegółowe postanowienia w sprawie lokalizacji, wyposażenia i eksploatacji budowli oraz urządzeń, w których magazynuje się i wydaje paliwa płynne (stacji paliw płynnych), z wyjątkiem stacji magazynujących i wydających gazy skroplone.

Stacji paliw płynnych nie wolno lokalizować na podwórkach otoczonych ze wszystkich stron budynkami, chyba że chodzi o obiekty garażowe i zachowana została przepięsana odległość. Kioski stacji paliw płynnych, jeżeli będą w nich rozlewane oleje, powinny być wykonane z materiałów niepalnych. Energia elektryczna do kiosków stacji paliw płynnych powinna być doprowadzona przewodami podziemnymi lub przewodami linii napowietrznej. Zbiorniki na stacji paliw płynnych mogą być tylko podziemne.

Rozporządzenie weszło w życie 11 lipca 1962 r. i dopuszcza dalszą eksploatację istniejących już stacji paliw płynnych, które nie odpowiadają wymaganiom rozporządzenia, tylko za zgodą właściwego organu państwowego nadzoru budowlanego oraz wojewódzkiej (bądź równorzędnej) komendy straży pożarnej.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ŻYCIE GOSPODARSTWA

NIERAZ już zadawano sobie pytanie, od czego zależy dobra, bądź zła sytuacja w zakładzie. Odpowiedź może wyglądać różnie. Na pewno jednak leżymyśm każdej z nich będą ludzie; ich ręce i głowy decydują o powodzeniu, od nich zależy każde zwycięstwo i każda klęska. Oczywiście nie tylko od poszczególnych indywidualności, lecz od całego zespołu, a więc w dużej mierze i od stosunków między poszczególnymi członkami tego kolektywu; szczególnie zaś od współdziałania i wzajemnego powiązania dyrekcji z załogą. Warto więc może prześledzić, jak te procesy przebiegają w konkretnych warunkach jednego przedsiębiorstwa, w Zakładach Budowy Maszyn i Aparatury im. St. Szadkowskiego w Krakowie).

*

Nie ulega wątpliwości, że warunki produkcyjne u „Szadkowskiego” są nieprzebieżne trudne. Zakład z powodzeniem można nazwać bazą remontową i awaryjną dla przemysłu ciężkiego i chemicznego. Bo to, czego nie można zrobić gdzie indziej, przeważnie wytwarza się w Krakowie. Ślad produkcyjny jest niewyspecjalizowany, krótkoseryjny i częstokroć prototypowy. Nie ma więc wyraźnie sprecyzowanego profilu produkcyjnego, a właściwie jest: „wszystkoizolizm”. Do tego dochodzi jeszcze fakt, że w przeważającej części produkuje się tu urządzenia dla inwestycji priorytetowych, bądź też na eksport. Rytmiczność produkcji odgrywa więc rolę zasadniczą.

Również stan techniczny nie jest godny pozazdroszczenia. Stare, niezbyt obszerne pomieszczenia, przestarzały, choć prawie w całości wystarczający, park maszynowy, brak odpowiedniego zaplecza i urządzeń socjalnych dopełniają obrazu przedsiębiorstwa.

Warunki produkcyjne, jak widać, niełatwe i stanowią jedną z przesłanek konfliktu. W takiej sytuacji wiele zależy od sposobów gospodarowania. Drogą do tego wiodącą jest bezspornie rozpozyszczenie i podejmowanie obecnie w przedsiębiorstwach porządkowanie gospodarki, przede wszystkim przez właściwą organizację pracy i stabilizowanie warunków, a więc eliminowanie ciągłych zmian zakłócających tok życia w zakładzie. A tego się nie da osiągnąć bez wiedzy, zgody i pomocy załogi.

JAKA WŁAŚCIWIE JEST ZAŁOGA?

Opisane trudności produkcyjne w Zakładach „Szadkowskiego” są tym, co jest jeszcze, niestety, wspólne dla wielu naszych przedsiębiorstw przemysłowych. Natomiast to — co stanowi drugą przesłankę konfliktu — załoga — jest w omówionym wypadku elementem wyróżniającym cały zakład spośród wielu innych.

Żałoga jest dobra, ze starymi proletariackimi tradycjami. W latach międzywojennych zakład był bastionem klasy robotniczej Krakowa. Robotnicy „Szadkowskiego” to w przeważającej części doskonale fachowcy, z dużym doświadczeniem i wyrobieniem społecznym, ludzie, którzy się szczeni tym, że mogą wykonać takie urządzenia, jakich nikt w kraju zrobić nie potrafi.

Pracownicy są świadomi wielu przemian i niezwykle chętnie biorą udział we współgospodarzeniu zakładem. Śmiało można powiedzieć, że prawie wszyscy myślą o tym, w jaki sposób to lub owo rozwiązać, jak przysporzyć przedsiębiorstwu i gospodarce społecznej jak najwięcej korzyści. A ze poziom fachowy

jest tu wysoki, więc i współzawodniczenie ma bardziej rzeczowy i intensywny charakter. Zresztą wszyscy opowiadają, jak to na posiedzeniach rady robotniczej, bądź KSR pracownicy przyciskają do muru kierownictwo i fachowców, żywo interesując się każdym posunięciem, każdą zmianą. Bo robotnicy „Szadkowskiego” czują się gospodarzami!

Ale te pożądane i pozytywne tendencje wśród załogi „Szadkowskiego” mają, jak później wyjaśnimy, specyficzne formy, pociągają za sobą wiele różnych trudności, a przede wszystkim silnie uwrażliwiają pracowników na administracyjne metody zarządzania, które wobec dążeń załogi do decydowania wywołują szybko dość ostre konflikty. Tym rozwinęły się charakterystycznym potrzebom załogi „Szadkowskiego” w zakresie współgospodarowania brakowało do niedawna pola działania.

Przed wszystkim domagają się bardziej sprawiedliwego podziału awansów i nagród, potem zaś — większego zrozumienia i serdeczności ze strony kolegów, a dopiero później — lepszych zarobków.

Oczywiście taka sytuacja nie mogła się przedłużyć w nieskończoność. Za duże bowiem pociągłyby konsekwencje. Zresztą niejedno zło zrodziła. Ludzie zaczęli na siebie patrzeć wilkiem. Utańczy i antagonizmy spływały się jak z rękawa. Cierpieli na tym nie tylko ludzie, cierpiała także produkcja. Z wielkim trudem wykonano zadania planowe w ubiegłym roku.

OBCENIE

Obecnie sytuacja w zakładzie jest nieco inna. Czy lepsza? Chyba tak. Przyszli nowi ludzie. Zmienili się obaj zastępcy dyrektora, zmienili się Komitet Zakładowy PZPR, zmienili

W Zakładach „Szadkowskiego”

DYKONIANK

KAROL SZWARC

JAKA BYŁA WIEŻ?

Niemalby wpływ na taką właśnie sytuację wywarło stanowisko dyrektora. Sytuacja wymagała wnikliwego i pieczołowitego traktowania inicjatywy i opinii załogi, a dyrekcja nie potrafiła zmobilizować wszystkich sił wewnętrznych, wykorzystać wszystkich rad i wskazówek załogi, rezygnując w ten sposób z życiowego doświadczenia poszczególnych pracowników. Te fakty w sumie składały się na ograniczenie udziału robotników w zarządzaniu. Słusznie zresztą do opinii robotników.

Przeważająca część robotników — w poglądach wyrażonych z górą rok temu — uważa, że współgospodarowanie robotników w zakładzie zależne jest od stanowiska dyrektora. Wpływ robotników zależy więc od tego, czy może się... „zmniejszyć” nacisk dyrektora i to w odpowiedniej formie...”, gdy da się samorządowi robotniczemu... „więcej samodzielności poprzez zmniejszenie ingerencji dyrektora...”, gdy będzie się brało pod uwagę wypowiedzi robotników i starało się je realizować, gdy robotnicy będą mieli... „większy wpływ na dyrekcję zakładu...”, gdy samorząd będzie miał... „więcej do powiedzenia... niż dyrekcja...”, gdy wytworzy się... „serdeczna atmosfera między przełożonymi a podwładnymi...”, gdy będzie się... „organizować zebrania informacyjne, gdy... „zwiększy się wpływ robotników na kierowanie zakładem, gdy ze strony dyrektora będzie większe zainteresowanie sprawami produkcyjnymi...”, gdy samorząd będzie... „wyciągał wnioski od robotników...”, i wreszcie gdy... „rozbiśnie się klikę, jaka panuje w zakładzie...”.

Nie pamiętano również o innych sprawach, które niewątpliwie mogą przyczynić się do prawidłowej więzi kierownictwa z robotnikami: o zaspokojeniu zawodowych ambicji, o uznaniu dla poszczególnych kolektiwów. A czego żądają robotnicy?

się sekretarz. Wnieśli oni wiele nowego oddechu do przedsiębiorstwa.

I wyniki nie daly na siebie długo czekać. W pierwszym kwartale br., choć także nie miałyśmy wysiłkiem, przekroczone o 3,4 proc. plan produkcji towarowej, przy znacznej obniżce (3,3 proc.) kosztów. Poprawiło się również niezwykle ważne dla zakładu przygotowanie produkcji, a więc dokumentacji, materiałów, wytwarzanie półfabrykatów itp. W efekcie dało to możliwość zajęcia pierwszego miejsca we współzawodnictwie międzyzakładowym w ramach Zjednoczenia Przemysłu Budowy Maszyn Ciężkich. Sukcesami może się także poszczycić ruch racjonalizatorski. „Szadkowski” należy w tym względzie do czołówki krajowej.

Nie oznacza to, żeby wszystkie trudności zostały usunięte. Do tego trzeba by cudotwórców. Jednak nie można mieć co do tego wątpliwości, że wiele kolizji, sprzeczności i antagonizmów zostało zażegnanych. Ale nie wszystkie.

Niewątpliwie pewnej poprawie ulega więz dyrektora z załogą. Szczególnie dotyczy to dyrektora naczelnego. Mówi się w zakładzie, że przez długi czas nie umiał on znaleźć wspólnego języka z załogą, że popelił w związku z tym szereg błędów. W bezpośredniej rozmowie z robotnikami zdarzało mu się pokrzykiwać i nie liczyć się ze zdaniem podwładnych. W wielu przypadkach krzywdził załogę, ganiąc ją za pewne pojedyncze błędy i wykrócenia poprzez uogólnianie tych win na wszystkich pracowników.

Trudno mu jest teraz na nowo zdobywać autorytet, zwłaszcza, że z racji swej funkcji musiał jeszcze częstokroć forsować wśród robotników wiele spraw tzw. „niepopularnych”. Prócz tego dyrektor czuje się zbyt osamotniony, rozgoryczony, i, co tu dużo mówić, w nader trudnej sytuacji. Nawet jego osobiste prze-

konanie o konieczności poprawy tej sytuacji nie zawsze pomaga, bo jest paraliżowane przez nieufność pracowników i brak wyraźnej pomocy. W przełamaniu tego impasu czynną i pozytywną rolę spełnia organizacja partyjna. Kiedyś w przedsiębiorstwie zaczęto szeptać, że dyrektor opuszcza „Szadkowskiego”. Nawet sam dyrektor myślał, że to prawda, że chyba tak uczyni. Bo czuł swą bezsilność. Wtedy Komitet Zakładowy zareagował. Wyjaśnił załogę, że to tylko plotki. Poskutkowało.

Do Wydziału Skarg i Zażaleń KC PZPR wpłynął anonim, w którym — obok nieliczenia się z załogą — zarzucano dyrektorowi klikowość i kumoterstwo. Aby dojść sedna sprawy zorganizowano posiedzenie z udziałem dyrektora, pracowników KC PZPR, sekretarza KD PZPR i przedstawicieli dyrektury Zjednoczenia. Podejrzenia dotyczące kilku-

wości i kumoterstwa nie potwierdziły się, ale posiedzenie miało dramatyczny przebieg. Dyrektor nie mógł się obronić przed zarzutem nieuliczania się z załogą. Fakty przemawiały przeciwko niemu. Niewątpliwie jednak ta narada była wyraźną pomocą dla dyrektora, wskazywała mu błędy, wykazała, że trzeba reagować na to, co myślą i czują „doli”, że dyrekcja jest dla załogi, a nie odwrotnie i że tylko wspólnymi siłami można wiele zdziałać. I wydaje się, że dyrektor to zrozumiał. Przede wszystkim zaś doszedł do przekonania, że może liczyć na pomoc bardziej świadomych pracowników.

Wciąż jednak nie tylko dyrektor, ale i niektórzy inni pracownicy „Szadkowskiego” czegoś dziwnie się obawiają. Trwa bowiem wzajemne ścieranie się różnych grup. O co? W gruncie rzeczy nikt w zakładzie nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Bo rzeczywiście odpowiedź nie jest łatwa. Wśród załogi „Szadkowskiego” trzaskają się pracownicy z pewnymi wadami, które przejawiają się w stałym dążeniu do wytworzenia większej lub mniejszej sytuacji konfliktowej w zakładzie, czyli to co określa się krótko rozrabianiem.

W Zakładach „Szadkowskiego” jest wiadomo, że starzy pracownicy byłej fabryki Zieleniewskiego — i ci, którzy w niej do tej pory pracują, i ci, którzy pracują gdzie indziej, bądź są na emeryturze — zbiegają się co pewien czas poza zakładem, aby przedyskutować w swym gronie bieżącą sytuację w przedsiębiorstwie. Na tych spotkaniach rodzą się pewne projekty dla konkretnej działalności. I trzeba uczciwie dodać, że wszelkie późniejsze poczynania przeważnie doprowadzają do lepszej pracy przedsiębiorstwa. To jest bez wątpienia strona pozytywna.

Działalność ta ma także negatywne skutki. Grupa, o której mowa, ma charakter obiektywny, ba, historycznie uwarunkowany i związany z przeszłością dzisiejszych zakładów „Szadkowskiego” i ich funkcją społeczno-polityczną w ośrodku krakowskim. Sam fakt istnienia tej grupy, to że bazuje ona na weteranach zakładu i nawiązuje do tradycji, musi powodować kolizję z teraźniejszą sytuacją, decyzjami i ludźmi, którzy za nie odpowiadają. Aktualne bowiem decyzje i metody pracy są przede wszystkim wynikiem dzisiejszych potrzeb i warunków. Przeszłość i teraźniejszość reprezentują różni ludzie, a zatem konflikt między tradycją a współ-

czesnością przeradza się w konflikt między grupami ludzi. Gdyby nawet intencje grupy weteranów były pozbawione luźnych ambicji, animozji itd., o co zresztą w życiu jest trudno, to starcie też byłoby nieuchronne, bo z jednej strony jest tradycja i dobra rada, z drugiej zaś konkretna praca, decyzja i odpowiedzialność.

Ten raz ostrzej, raz łagodniej przejawiający się konflikt, zasłony aktualnymi trudnościami powoduje rozbijanie, deintegrację załogi. Produkcja, działalność przedsiębiorstwa wymaga jedności. To jest jej prawo.

Jeśli by z tych uwag wyciągnąć wniosek o nieuchronnym konflikcie między przeszłością i teraźniejszością i o niemożności porozumienia się dwu pokoleń, to byłby on błędny. Konflikty niewątpliwie istnieją, ale ostrą i pozornie nierozwiązalną postać przyjmują one tylko w określonych sytuacjach. Wówczas gdy jedność konieczną w przedsiębiorstwie produkcyjnym pragnie się osiągnąć za pomocą tylko administracji i jednoosobowego kierownictwa. Podczas gdy powinno ono pozostać osi, ogólną dyrektywą nadającą kierunek działalności instytucji samorządowi robotniczego i organizacji partyjnej, które będąc dorobkiem naszego ustroju stanowią płaszczyznę porozumiewania się i współpracy z załogą.

W Zakładach „Szadkowskiego” sytuacja jest o tyle osobliwa, że zarówno dyrekcja jak i organizacje społeczno-polityczne zamiast nawoływać do współzawodniczenia, inicjatyw itd., co w naszych przedsiębiorstwach raczej częściej występuje, same znalazły się na cenzurowanym i z trudem zaspokajają rozwinięte potrzeby załogi w zakresie współgospodarowania. Z trudem opowiadają sytuację.

*

Kwestie, które próbowano naświetlić są jakby znamiennymi trudnościami naszych czasów, które wiążą się z metodami kojarzenia inicjatyw pracowniczych ze scentralizowanym i planowym zarządzaniem gospodarką, w warunkach gdy występują określone trudności. To z czym się stykamy w Zakładach „Szadkowskiego” zasługiwałoby na oddzielne studium. Jest to spłót różnych problemów: ekonomicznych, społeczno-regionalnych, politycznych i jednostkowych ludzkich spraw. Mimo że takie opracowanie wyjaśniłoby wiele kwestii znacznie lepiej i pełniej niż to zrobiono, to jednak jeden wniosek można przewidzieć. Wiele tych spraw zostanie rozwiązane, ułoży się dopiero po upływie pewnego czasu.

Dlatego też uwagi te wydobywają tylko jedno ogólne zagadnienie, aktualne na dziś. Opisany konflikt jest z pewnej strony tylko dość specyficzną formą przejawiania się skutków, kiedy kierując zakładem produkcyjnym nie zna się dobrze załogi, jej potrzeb i ambicji, gdy nie liczy się z jej zdaniem. Dla każdego, kto choć trochę zna praktykę produkcyjną, jest wiadome, że definitywnie takich trudności rozstrzygnąć się nie da. Można natomiast znaleźć i doskonale formy rozwiązywania tych kolizji, to jest utrzymywanie stałej więzi i współdziałania z załogą. Wtedy uchronią się i zostaną konstruktywnie wykorzystane te wartości, które wnoszą każdy pracownik i załoga jako całość, wtedy także osobiste ambicje i dążenia tracą błąd stopniowo prymitywne i szkodliwe postaci rozróbek, klik itp.

Więź z załogą to przede wszystkim obustronna wymiana informacji, dostatecznie wiarygodnych i pełnych. Zatkanie kanałów informacyjnych może doprowadzić do przedsiębiorstwa do skomplikowanej sytuacji, do marazmu społecznego i gospodarczego oraz do nieufności. Dlatego też wydaje się, że kierownictwo przedsiębiorstwa nie może w żaden sposób pozwolić sobie na oderwanie się od całego kolektywu pracowniczego, musi z nim ściśle współdziałać. I nie należy się bać konfliktów, o ile mają one zdrowy i konstruktywny charakter.

* Przy opracowywaniu artykułu korzystano z pracy magisterskiej Czesława Herda pt. „Monografia samorządu robotniczego w Zakładach Budowy Maszyn i Aparatury im. Stanisława Szadkowskiego w Krakowie” napisanej w Wydziale Historyczno-Socjologicznym WSN.

Przed IV Międzynarodowymi Targami w Brnie

10 września br. otwarte zostaną IV Międzynarodowe Targi w Brnie. Podobnie jak w latach ubiegłych polska ekspozycja (ponad 4.700 m² powierzchni wystawowej) będzie należała do największych spośród zagranicznych. Ekspozycja polskiego przemysłu maszyn i urządzeń pokazana zostanie na 16 branżowych stoiskach organizowanych przez 8 central handlu zagranicznego. Oprócz tego organizujemy problemowe stoisko w Pawilonie Narodów. Jednocześnie z własnymi ekspozycjami wystąpi „Zegluga Morska” i „Polservice”.

Chcąc największą ekspozycję z trzech stoiskami przygotować „Polimex” (maszyny dla przemysłu spożywczego, prasy do tworzyw sztucznych, maszyny do produkcji farb i lakierów, maszyny budowlane i drogowe), główny akcent polskiej ekspozycji — to maszyny górnicze i urządzenia odlewnicze. Polska jak wiadomo dostarcza wyposażenie dla budowanej w CSRS największej w Europie odlewni. Podobną rolę będzie miało stoisko „Cekop” z uwagi na przedstawienie modeli wtryskarki fenolu i kwasu siarkowego. W CSRS buduje się obecnie w Neretovicach fabrykę fenolu i 3 wtryskiwarki kwasu siarkowego. Oprócz tego „Cekop” przedstawi aparat sterowniczy dla cukrowni i 2 kolunę dla rektifikacji spirytusu oraz niektóre urządzenia dla zakładów wzbogacania węgla.

W ekspozycji „Metalexportu” główny nacisk położono na obrabarki, do metalu. Wystawimy obrabarki, prasy i pily produkcyjne HCP w Poznaniu, Fabryki Automatów Tokarskich w Bydgoszczy, „Rafamentu”, „Zamechu”, FUM-u z Wrocławia i z Warku, „Porby” i Andrychowskiej Fabryki Maszyn. Oprócz tego kilka

obrabarek do drewna i 3 maszyny włókiennicze. Ponad 100 eksponatów przedstawi „Varimex” (na 2 stoiskach) Bedlewo, aparatura laboratoryjna, przemysłowa i pomiarowa, urządzenia dla gastronomii i aparatura medyczna.

„Elektrim” organizuje 3 stoiska ze 186 eksponatami, wśród nich elektryczna aparatura kopalinowa, aparatura niskiego napięcia i silnoprowadowa, urządzenia dla techniki jądrowej, spawarki, grzewarki i piece elektryczne. (W przemysłowej CSRS pracuje już 350 pieców elektrycznych polskiej produkcji). Z 3 stoiskami wystąpi „Motolimport” wystawiając maszyny rolnicze, samochody i pojazdy jednośladowe, sprzęt motoryzacyjny i garażowy. „Universal” przedstawi m. in. elektryczny sprzęt gospodarczy, radioodbiorniki i telewizory (chyba dla celów porównawczych).

Ciekawie zapowiada się stoisko problemowe PRL w Pawilonie Narodów. Powołane ono będzie współpracą gospodarczą Polski i CSRS, oraz w ogóle współpracy w ramach EWG, a także najważniejszym osiągnięciem naszego przemysłu.

Celowym wydaje się udział Zeglugi Morskiej w MT w Brnie z uwagi na duży tranzyt produktów CSRS przez porty polskie (15 proc. przedmiotów w naszych portach dotyczy towarów czeskosłowackich). Również udział „Polserviceu” będzie „premierą” i być może pozwoli na poszerzenie interesujących kontaktów.

W sumie polska ekspozycja na IV MT w Brnie zapowiada się ciekawie, choć nie wszystkie jej elementy wydają się celowe.

Jung



Na budowie zakładu wzbogacania piasków żelazistych w Zabcu.

Foto CAF

Problemy gospodarcze Z. R. A.

A. JUKO

REALIZOWANY obecnie plan pięcioletni ZRA zakłada wysokie tempo wzrostu gospodarczego, które wyraża się w następujących liczbach: wartość produkcji globalnej w 1959/60 r. (egipski rok budżetowy trwa 12 miesięcy i obejmuje okres od 1.VII. do 30.VI.) wyniosła 2 525 mln. Leg., podczas gdy w 1964/5 ma osiągnąć 3 600 mln. Leg., co oznacza wzrost o 42,6%, przy czym produkcja przemysłowa ma wzrosnąć w omawianym okresie o 66%, a rolna o 28%. Ostatecznym celem jest podniesienie dochodu narodowego o 40%, tzn. z 1 282 mln. w 1959/60 do 1 795 mln. Leg. w 1964/5. Na przeszkodzie ambitnym planom stoją różnorodne trudności ekonomiczne, które m. in. wynikają ze struktury gospodarki kraju.

Podstawową gałęzią jest rolnictwo zatrudniające około 55% ludności zawodowo czynnej. Trzeba z całym naciskiem podkreślić wolę rozwijania przemysłu i wyraźne postępy na tym odcinku. Przemysł egipski zatrudnia 10-12% ludności zawodowo czynnej i dostarcza około 20% dochodu narodowego, ale produkcja przemysłowa na przestrzeni najbliższych 5 lat ma wzrosnąć jak już wspomniiano o 66%.

Dla sprostania tym zadaniom nieustannie i maksymalnie gromadzi się środki finansowe ze źródeł wewnętrznych (podatki, pożyczki wewnętrzne itp.) oraz szeroko wykorzystuje kredyty zagraniczne na zakup sprzętu inwestycyjnego, surowców dla przemysłu, towarów konsumpcyjnych itp. Dochody te jednakże nie w pełni wystarczają dla pokrycia niezbędnych wydatków.

W tej skomplikowanej sytuacji, a właściwie na jej skutek, rząd egipski zdecydował się przed kilkunastoma miesiącami na dalszy zasadniczy stopień upaństwowienia i przeprowadził nacjonalizację w kilku podstawowych dziedzinach gospodarki narodowej. Spowodowało to rozszerzenie wpływu państwa, a tym samym rozszerzenia zakresu centralnego kierowania i planowania oraz skoncentrowania w rękach rządu wystarczających środków gospodarczych, które pozwoliłyby przeciwstawić się trudnościom, jakie pojawiają się na drodze realizacji planów gospodarczych jak również i politycznych.

PRODUKCJA ROLNA

Rozwój produkcji rolnej jest niezmienne ważnym zagadnieniem ekonomiki Egiptu. Stąd też rozwojowi rolnictwa poświęca się szczególną uwagę. Jest to tym bardziej zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę permanentny ujemny bilans

zboż i brak widoków, na jego rychłą poprawę. W konsekwencji istnieje konieczność ponoszenia olbrzymich nakładów na kosztowną budowę i rozbudowę urządzeń irygacyjnych, nowych kanałów oraz zagospodarowywanie ziem pustynnych.

Ziemie uprawne Egiptu, które zajmują tylko 6 mln feddanów (1 feddan = 0,1 ha), tzn. 4,5% całej powierzchni kraju, są skoncentrowane głównie wzdłuż Nilu i bardzo intensywnie uprawiane. Zasadnicze znaczenie dla rozwoju gospodarki agrarnej będzie miało wybudowanie tamy Assuan i nawodnienie dalszych 2 mln feddanów ziemi, a więc 30% dotychczasowej powierzchni uprawnej. Obok tej gigantycznej inwestycji, czynione są systematyczne zabiegi zdążające w kierunku zwiększenia arealu ziemi dla rolnictwa, poprzez budowanie studni artezyjskich w wielu dogodnych regionach kraju, np. wzdłuż traktu Kair - Aleksandria. W ten sposób Egiptowi przybywa rocznie kilkanaście tysięcy hektarów, bardzo żyznej, nadającej się dla intensywnego rolnictwa, ziemi.

Szeroki pociąg rolnych produktów się w Egipcie w ilościach dostatecznych na zaspokojenie rynku wewnętrznego, a występujące nadwyżki przeznaczane są na eksport. Dotyczy to przede wszystkim ryżu, cebuli, warzyw, owoców cytrusowych itp. Oczywiście artykułami o zasadniczym znaczeniu dla ekonomiki kraju jest powszechnie znana ze swej diugosci i innych dodatków cech, egipska bawełna, na którą przypada 60-70% wartości całego eksportu. Roczna produkcja tego cennego surowca wynosi ponad 400 tys. ton.

W wielu innych zasadniczych artykułach pochodzenia rolnego wysępuje coroczny niedobór, pokrywany przy pomocy importu. Dotyczy to głównie pszenicy i maki pszennej na łączną sumę ok. 30 mln. Leg.

Łącznie, per saldo importu z eksportem, roczny przyrwyś środków żywności wynosi około 25-30 mln. Leg. Nie też dziwnego, że szczególną uwagę poświęca się wzrostowi produkcji rolnej dążąc w ten sposób do polepszenia ujemnego bilansu żywnościowego kraju oraz znalezienie ujścia dla zatrudniania szybko rosnącej liczby ludności.

W tym celu państwo wykorzystuje wszystkie dostępne możliwości, w tym przede wszystkim konieczność nowych inwestycji (budownictwo mieszkaniowe, maszyn, narzędzi itp.) oraz wydatków na potrzebę zastopowania odpowiednich form własności, już dzie spójność zaczyna przenikać do rolnictwa i chociaż na razie dotyczy ona sfery zaopatrzenia i zbytu, to istnieją już zaczątki kolektywnych form gospodarowania. Podkreśla się coraz bardziej, że spójność musi stać się bazą, na której oparte się egipskie rolnictwo. Około 70% właścicieli ziemi to fella-chowie posiadający od 1 feddana na rodzinę, a 20% od 1 do 3 feddanów. Łączna powierzchnia uprawna przypada na 6 grup ludności wynoszącą 40%, natomiast na pozostałe 60% posiadaczy ziemi przypada 60% arealu uprawnego.

Wprawdzie reformy z lipca 1961 r. ograniczyły własność ziemi do 100 feddanów, to jednak nie zmieniły w zasadniczy sposób stosunków produkcji. Otrzymane od państwa przydziały zie-

mi, biedota wiejska (fellachowie) muszą spłacać, a następnie ponosić wydatki związane z prowadzeniem gospodarki, co nie zawsze leży w granicach ich nadzwyczaj skromnych możliwości. Sytuacja w rolnictwie pozostaje nadal skomplikowana. Podjęta reforma rolna jest krokiem naprzód, ale nie może szybko przynieść pozytywnych rezultatów, zarówno w sensie zmiany stosunków klasowych jak i towarowości. Proces dokonuje się przy dużym oporze klas posiadających.

PRZEMYSŁ

Upemysłowienie Egiptu, obok rozwoju rolnictwa, pozostaje jednym z podstawowych czynników dalszego ożywienia ekonomicznego kraju, będąc jednocześnie koniecznym ujęciem dla istniejącego bezrobocia. Na przeszkodzie stoi jednak wiele trudności, dolina Nilu bowiem nie jest zasobna w bogactwa naturalne. Do najważniejszych złóż należą: ruda żelazna w Górny Egipt - rejon Aswanu i występujące w różnych częściach kraju pokłady ropy naftowej, ponadto będące w początkowej lub częściowej eksploatacji takie minerały, jak: fosforyty, ruda manganowa, gips, kreda, azbest, cyna, cynk, siarka i inne. Obecnie prowadzone są szeroko zakrojone badania geologiczne mające na celu bliższe ustalenie posiadanych złóż mineralnych. Niewątpliwym źródłem bogactwa są wody Nilu, które w wyniku tam i spłiętrzeń mają wyzwoić olbrzymie ilości energii elektrycznej tak niezbędnej dla przeprowadzenia industrializacji.

Przemysł egipski opiera się zarówno na produkcji rolnej, wspomnianych złóżach naturalnych, jak i imporcie niezbędnych surowców. W wyniku postępującej industrializacji, co roku uruchamia się dziesiątki fabryk i zakładów produkcyjnych. Do branż przemysłowych, które obecnie mają największy ciężar gaunkowy należą przemysł spożywczy i bardzo nowoczesny przemysł tekstylny, zarówno przedziałniczy jak i tkacki, opierający się o własny surowiec - bawełnę. Dalsze miejsca zajmują: przemysł skórzano-obuwiczny, metalurgiczny (żelazo i stal), chemiczny i naftowy, elektrotechniczny i inne.

Warto podkreślić, że na przestrzeni ostatnich lat powstało wiele nowoczesnych fabryk z różnych dziedzin przemysłu, np. papierniczego, gumowego, tworzyw sztucznych, farmaceutycznego itp.

W okresie najbliższych 5 lat, szczególnie naciśniętym jest na dalszy szybki rozwój przemysłu chemicznego, tekstylnego, naftowego oraz metalowego.

Zapoczątkowano również wytwarzanie wielu nowych, dotychczas importowanych, artykułów takich jak: lodówki, aparaty radiowe, liczniki i baterie elektryczne, podkłady kolejowe (żelazne), maszyny do szycia, wagi, wodomierze, naczyń z blachy cynkowej, rowery, a nawet małodziałowe samochody osobowe.

Intencją Egiptu jest stać się w przyszłości, nie tylko samowystarczalnym

w zakresie wielu artykułów spożywczych i konsumpcyjnych, ale i ich dostawcą na rynek afrykański i kraje Bliskiego Wschodu. Ze względu na to, że maszyny i urządzenia w zasadzie nie są wytwarzane, Egipt uzależniony jest prawie całkowicie od importu sprzętu inwestycyjnego.

Coraz bardziej charakterystyczną cechą w przemyśle jest wzrost roli przedsiębiorstw państwowych. Wieksość nowo powstających i częściowo dawniej istniejących, przechodzi całkowicie lub częściowo w ręce państwa. Do nich należy przede wszystkim produkcja energii elektrycznej, przemysł cementowy, chemiczny, spożywczy, metalowy i włókienniczy. Ogółem w dyspozycji państwa pozostaje obecnie około 70% całego przemysłu.

Poważną trudnością, z którą boryka się przemysł egipski, jest brak kadry technicznej i wykwalifikowanych robotników, potrzebnych do prowadzenia nowo budujących się zakładów. Naświetleniem zagadnienia jest stan oświaty. Wystarczy powiedzieć, że na ogólną liczbę ludności 56,3% stanowią analfabeci, 28,5% mogący czytać i pisać (praktycznie również analfabeci z powodu wórnego analfabetyzmu), dalsze 20%, zgodnie z egipską statystyką to dzieci i inni. W rezultacie tylko 4,3% społeczeństwa stanowią ludzie z wykształceniem podstawowym, średnim i wyższym.

Rozmiary przemysłowego zakładu najbliższym planem pięcioletnim są dość imponujące i wynoszą 1 576 mln. Leg., z czego 36,7% przypada na przemysł, 24,9% na rolnictwo, 17,2% na transport i komunikację, 11,1% na budownictwo mieszkaniowe i 10,1% na inne.

Cechą charakterystyczną jest oparcie programu inwestycyjnego Egiptu na dostawach zagranicznych, które w okresie obecnej pięcioletki wyniosły 41% wartości planowanych inwestycji, tzn. 646 mln. Leg. W związku z oczekiwanym rozwojem własnej produkcji udział kredytów zagranicznych w finansowaniu inwestycji w następnej pięcioletce ma ulec zmniejszeniu.

HANDEL ZAGRANICZNY

W eksporcie dominują towary pochodzenia roślinnego, które stanowią ok. 90% wartości całego wywozu. Tak więc, pomimo stałego wprowadzania do eksportu szeregu towarów pochodzących z rozwijającej się produkcji, wywóz z Egiptu ma w dużym stopniu charakter monokulturowy, bowiem 60-70% przypada na bawełnę i przedzę bawełnianą. Do pozostałych artykułów po stronie eksportu należą tekstylia, artykuły rolno-spożywcze i opony, a w ostatnim okresie wprowadzono nawet takie artykuły jak lodówki, sprzęt elektrotechniczny itp.

Po stronie importu natomiast sprzęt inwestycyjny oraz maszyny i urządzenia, które łącznie stanowią około 40% całego przywozu. Następna grupa (ok. 25% importu) stanowią surowce lub półfabrykaty takie, jak żelazo i stal, wełna, drzewo, papiery i kauczuk. Dużym obciążeniem w imporcie są artykuły rolno-spożywcze, które ze względu na niedobór własnych środków żywnościowych muszą być stale sprowadzane z zagranicy. Są to głównie: zboże, mąka i tłuszcz.

Na przestrzeni szeregu ostatnich lat, bilans handlowy i płatniczy Egiptu wykazuje pokazy niedobór. Deficyt związany z wymianą towarową utrzymuje się w granicach 50-60 mln. Leg. i pomimo odmiennych założeń w tym zakresie, nie nie wskazuje, aby w okresie najbliższych kilku lat miał się zmniejszyć.

Bilans płatniczy w porównaniu z towarowym, w dużym stopniu poprawiający wpływ dewizowe pobierane za przejazd statków przez Kanał Sueski (ca 50 mln. Leg. rocznie). Jednakże i bilans płatniczy pozostaje wysocy ujemny. M. in. przyczyną tego są spłaty odpowiednich rat zobowiązań dewizowych z tytułu nacjonalizacji na rzecz Anglii, Francji i innych.

Poczynając od roku 1963 rozpoczęła się spłata wieloletnich kredytów i pożyczek, których łączna suma

wynosi obecnie około 400 mln. Leg. nie licząc kilku pożyczek udzielonych przez USA na zakup nadwyżek żywnościowych (mąka, pszenica, tłuszcz). Sytuacja jest tym cięższa, że deficyt dewizowy przypada na głównych partnerów handlowych po stronie importu tzn. NRF, USA, W. Brytanie, Włochy, Francja.

Kraje socjalistyczne posiadają ważną pozycję w handlu zagranicznym Egiptu. Wymiana towarowa z obozem socjalistycznym wynosi 35% całego woluminu obrotu, przy czym import z tych krajów osiąga ok. 27%, a eksport 50%.

Te nieproporcjonalne wskaźniki kształtowały się głównie pod wpływem sztucznego i niezasadzonego dążenia Egiptu do importu większości maszyn i urządzeń oraz inwestycji z krajów kapitalistycznych. Być może kryją się za tym względy polityczne. Wydaje się jednak, że trudności finansowo-dewizowe, jakie ostatnio wystąpiły w ekonomice kraju, uzmysłowiły władzom Egiptu, że najlepszym partnerem handlowym jest ten, któremu obecnie i w perspektywie można płacić za import własnymi towarami.

W wyniku aktów nacjonalizacji powołano do życia państwowe przedsiębiorstwa handlu zagranicznego, które w liczbie kilkunastu zastępują wszystkich dotychczasowych prywatnych kupców i agentów, tak w imporcie jak i w eksporcie oraz mają ułatwić bardziej planowane i scentralizowane prowadzenie wymiany towarowej z zagranicą.

Jednocześnie postanowiono maksymalnie ograniczyć import z preferencją przywozu surowców, półfabrykatów, maszyn i urządzeń oraz inwestycji. Zabiegi powyższe na pewno są niezbędne, ale zmniejszenie podaży dóbr konsumpcyjnych z importu w stosunku do stale rosnącej siły nabywczej (wzrost zatrudnienia) wzmacnia już istniejącą tendencję inflacyjną.

Ważnym czynnikiem, który wywołał wzrost napięcia inflacyjnego, stało się pogorszenie „terms of trade” Egiptu. Zmusiło to do forsowania eksportu środków spożywczych, zmniejszając ich krajową podaż. Proces ten oznacza zwiększenie fizycznych rozmiarów wywozu ze względu na konieczność pokrycia importu środków produkcji, wywołując niebezpieczeństwo inflacyjnego wzrostu cen na rynku wewnętrznym.

Elementem o nieomalym znaczeniu, wpływającym na zaostrenie sytuacji finansowej kraju, jest powiększenie rozmiarów deficytowego budżetu państwa, co nie wpływa na łagodzenie tendencji inflacyjnej, a odwrotnie zaostraża ją poprzez zwiększenie siły nabywczej ludności. Obecne dochody państwa i już zaciągnięte pożyczki zagraniczne nie są wystarczające, stąd też zdecydowano się na gromadzenie oszczędności przymusowych w postaci wzrostu cen oraz dodatkowych podatków. Wydaje się, że i te źródła są niewystarczające, ale rząd broni się przed nadmierną inflacją.

Wydaje się, że zakres podejmowanych inwestycji jest znacznie szerszy od wewnętrznych możliwości ich sfinansowania. Dylemat niezmienne poważny. Szereg inwestycji obliczony jest na efekty czasowe, odległe, inne nie dają oczekiwanych rezultatów, a wreszcie znaczna ich część ma charakter nieprodukcyjny.

Nie ulega wątpliwości, że tempo rozwoju gospodarczego Egiptu wyszło poza optymalne granice wyznaczone przez czynniki ekonomiczne (wielkość dochodu narodowego, wielkość produkcji, zasoby naturalne, przeciętne rozmiary pomocy zagranicznej itp.).

Ratowanie ekonomiki kraju poprzez zaciąganie dalszych kredytów za granicą z przeznaczaniem ich na import niezbędnych artykułów inwestycyjnych, surowców dla przemysłu i towarów konsumpcyjnych, pozostaje jedynym, ostatecznym źródłem pokrycia niezbędnych nakładów i przywrócenia względnej równowagi gospodarczej, bowiem źródła wewnętrzne są już w zasadzie wyczerpane. Krytyczną i tak sytuację zażyczy wkrótce konieczność spłaty dawniej zaciągniętych kredytów.

Należy się liczyć, że może nastąpić rewizja planów inwestycyjnych w kierunku częściowego ich „okrojenia” i zmiany struktury.

Pomimo niezbyt dokładnych kalkulacji ekonomicznych wydaje się, że obranie kierunku na industrializację jest jak najbardziej słuszne. Rolnictwo nie jest przez to zaniedbywane, ale jego rozwój w warunkach egipskich jest chyba najbardziej kapitałochłonny ze wszystkich krajów Bliskiego Wschodu i może przynieść efekty bardzo odwołane w czasie.

PAŃSTWO

A REFORMY GOSPODARCZE

Wzrost ekonomicznej roli państwa poprzez przejście na jego własność większości kluczowych gałęzi przemysłu, stosowanie form centralnego planowania, skupienie w swych rękach inwestycji - oto główne cechy obecnego reżimu, który, nie znosząc burżuazyjnych stosunków produkcji, umożliwił wzrost gospodarki. Czynnikami o zasadniczym znaczeniu mają stać się reformy gospodarcze (przemysł, banki, hurtowy handel wewnętrzny i zagraniczny). Ponadto wydaje się, że reformy z lipca 1961 r. m. in. miały stać się czymś w rodzaju „pierwotnej akumulacji”, dla częściowego pokrycia „rozkręconej” industrializacji. Znalazło to m. in. swój wyraz w przywłaszczaniu kapitału należącego do wielu egipskich kapitalistów. Jednocześnie przeciwko klasom posiadającym skierowaną ostrze polityki fiskalnej, służącej opodatkowaniu zyski wielkiej i średniej burżuazji, która będąc niepewna swej pozycji nie dąży do inwestowania a stara się teżakurzyć, wycofując lepsze układy stosunków polityczno-ekonomicznych.

Zarządzenia te wymierzone są przeciwko większości burżuazji, która pozbawiona została środków produkcji i kapitału. Nie znaczy to jednak, że burżuazja nie jest już silna, bowiem część jej posiada nadal środki produkcji oraz kapitał i wciąż się do aparatu administracyjnego, starając się zabezpieczyć swoje dotychczasowe interesy. Problem jest niezmienne trudny, bowiem wydaje się, że charakter niektórych reform wybiera nieco poza ramy kapitalizmu i ze zrozumiałych względów napotyka na zastrzeżenia i kół z nią związanych. Państwo stało się właścicielem podstawowych środków produkcji i kapitału, przejmując pod swe kierownictwo zagadnienie reprodukcji rozszerzonej.

Wzrost sektora państwowego przyspiesza, co prawda rozwój, ale rodzi także nowe sprzeczności w sferze stosunków produkcji, staje się bowiem coraz bardziej sprzeczny z interesami burżuazji.

1) Leg = funt egipski w 1961 r. = 2,87 dol. USA, w 1962 r. uległ dewaluacji o 25 proc.

CSRS -bilans pierwszego półrocza

Tygodnik „Hospodarske Noviny” nr 31 z 3 sierpnia br. zamieścił omówienie wyników gospodarczych CSRS w pierwszym półroczu. Materiał ten publikujemy poniżej.

„Chociaż w porównaniu z pierwszym półroczem ubiegłego roku produkcja przemysłowa wzrosła o 6,8 proc., plan nie został w całości wykonany. Niewykonanie planu rzędu 0,4 proc. spowodowane było przede wszystkim przez podstawowe gałęzie - hutnictwo i przemysł budowy maszyn. Przedsiębiorstwa tych gałęzi winne są gospodarce narodowej dziesiątki tysięcy ton stali i dalsze dziesiątki tysięcy ton wyrobów walcowanych, maszyn i urządzeń dla naszych inwestycji i na eksport. Poważnymi dłużnikami są także przedsiębiorstwa produkujące materiały budowlane: plan produkcji cementu został np. wykonany zaledwie w 95,2 proc., materiałów ściennych w 93 proc., wapna w 98,9 proc. Przemysł spożywczy, który również nie wykonał zadań planowych, odczuł brak produktów rolnych, zwłaszcza dla produkcji mączkarskiej, drożdżarskiej i miodowej.

Częściowo niewykonanie zadań w naszym przemyśle można wytłumaczyć niepowodzeniem i epidemią grypy w pierwszych miesiącach roku (wykorzystanie czasu pracy robotników w przemyśle spadło na skutek wysokiej zachorowalności z 92,8 proc. w pierwszym półroczu ub. r. do 91,7 proc. w pierwszym półroczu br.). Główne jednak przyczyny tkwią w istniejących wciąż niedostatkach zarządzania i organizacji pracy, w niedostatecznej współpracy dostawców i odbiorców. W przemyśle budowy maszyn ciężkich istnieje trudność nie tylko z dostawami materiału hutniczego, lecz również z poddostawami między poszczególnymi zakładami w obrębie tej gałęzi przemysłu. Zarówno w hutnictwie, jak i w przemyśle budowy maszyn istnieje dość silny i środków dla uporania się z dotychczasowymi trudnościami. Zdajemy sobie wszyscy do brzo sprawę, że wraz z wielkością zadań wzrastają wymagania co do pracy. Ta zasada powinna się kierować ci

wszyscy, u których tych trudności wystąpiło najwięcej.

Do niewykonania planu pierwszego półrocza przyczynił się tym razem również nasz transport. Globalny plan przewozów został wykonany w 94,7 proc., co wywołało niekorzystne skutki zwłaszcza w budownictwie i w wydobywaniu ropy brunatnej. Kółko stale nie wykonują pewnych wskaźników jakościowych, decydujących dla wykonania zadań przewozowych: niemal o 12 proc. przekroczony jest ustalony czas obiegu wagonu towarowego, wykonanie harmonogramu transportu towarowego dla pociągów wychodzących wynosi zaledwie 83,4 proc., a dla pociągów przychodzących - 81,1 proc. W usuwaniu tych niedociągłości muszą transportowi pomóc także sami klienci. Ponadto nie wykorzystuje się zdolności załadunku wagonów (np. w maju stracono przez to możliwość przewiezienia o 300 tys. ton więcej towarów), każdy załadowany wagon i wyładowany wagon przetrzymywany jest przeciętnie o 1,7 godziny, co daje tysiące wagonów, których potem brakuje w transporcie. Podobne niedociągłości mogą zaciąć przewozy zwłaszcza w nadchodzącym okresie kampanii żniwnej. Niezbędne jest więc już obecnie przystąpienie do zawierania umów między organami transportu i klientami.

Drużyna polowa bieżącego roku będzie bardzo trudna dla pracowników budownictwa inwestycyjnego. Dotychczasowy plan scentralizowanego budownictwa inwestycyjnego został wykonany w 41,3 proc., a budownictwa mieszkaniowego zaledwie w 34,8 proc. W porównaniu z pierwszym półroczem roku ubiegłego wykonano niemal o 3 proc. mieszkań mniej. Budowlanym na nie się nie zdał szturm z końca ubiegłego roku, gdyż praktycznie rzecz biorąc w I kwartale br. musieli usuwać usterki pokładowej i nie mogli w pełni poświęcić się budowaniu nowych mieszkań. Organy zarządzające budownictwem muszą w dalszym ciągu zwracać baczniejszą uwagę na „sprawy skrócenia cyklu budowy, którego nie udało się mimo wszystkich dotychczasowych posunięć skrócić w niezbędnych rozmiarach”.



Czechosłowacja staje się coraz poważniejszym producentem łożysk tocznych dla przemysłu precyzyjnego. Foto CTK



EWG przeciw naciskowi radzieckiej

Wzrastający z roku na rok import ropy naftowej z krajów socjalistycznych do Europy Zachodniej spędza sen z oczu międzynarodowym monopolom naftowym. Ataki ich idą w dwu kierunkach. Atakują się kraje prowadzące ropę naftową, przede wszystkim zaś Włochy (koncern ENI), domagając się zmniejszenia lub nawet zaniechania importu. Dotychczas żaden z krajów importujących ropę naftową nie zgodził się na ograniczenie ich importu z Związku Radzieckiego i Rumunii.

Obecnie sięgnięto do środków w ramach EWG. Komisja EWG zaproponowała wprowadzenie od stycznia 1963 r. globalnego kontyngentu przywozu, ustalanie wspólnych kontyngentów rocznych, z rozbiłem ich w zależności od potrzeb na poszczególne kraje członkowskie.

Import ropy naftowej w 1961 r. z krajów socjalistycznych wyniósł 10,5 mln t. (około 9,4 proc. konsumpcji ropy naftowej w EWG). Propozycja Komisji EWG napotykała ostry sprzeciw ze strony delegatów włoskich. Włochy są najpoważniejszym importem, wśród krajów EWG, ropy naftowej ze Związku Radzieckiego. (d)

Zmiana cen towarów rolno-spożywczych w Bułgarii

W końcu ub. m. ogłoszono w Bułgarii podwyżkę cen mięsa, masła, miodu, sera i jaj. Wyjaśnienie przyczyn wskazuje na konieczność podniesienia cen skupu artykułów rolnych. Poza wymienionymi podniesiono również ceny skupu pomidorów, cebuli, papryki i innych warzyw. Jednocześnie postanowiono płacić renty niższe niż w lewym miesiącu, zwiększając od 1 stycznia 1963 r. od podatków i podwyższając dodatki rodzinne. Podwyższono również renty o przeciętnie 30 proc. Ceny mięsa wzrastają przeciętnie o 23,7 proc., drożdży 27,2 proc., miodu o 31,8 proc., jaj o 11,5 proc. Dążąc do podniesienia dochodowości gospodarki rolnej obniżono ceny na niektóre towary przemysłowe przeznaczone dla produkcji rolnej. (d)





REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chleśtowski, Władysław Dudziński, Mirosław Dynner, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Józef Głowacki, Andrzej Kuczyński, Józef Jankowski, Józef Jędrzejak, Mieczysław Kabaj, Jerzy Kieć, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Miśkanczowski, Zbigniew Nikolańczyk, Zofia Murecka, Marian Ostrowski, Józef Pastajka, Grzegorz Płarski, Antoni Rąbkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (za red. nac.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne – Marian Sikora.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa” Krajowa Agencja Wydawnicza, ul. Wiejska 12, tel. 424-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: 424-35. Telex: 424-35. Poczt. nac. 806-29, sekretarz redakcji 806-23.

853-42, redaktorzy 883-92, sekretariat redakcji 806-29 oraz centrala 660-71 i 803-13, wewn. 34 i 35.

OGŁOSZENIA PRZYMJUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz Dział Ogłoszeń RSW „Prasa”, ul. Poznańska 38, tel. 823-09 i 880-41. Jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne 2 zł za 1 wyraz. Odkazania kolorem są o 50% droższe.

ZAMÓWIENIA PRZEMYSŁOWE NA PRENUMERATĘ przyjmują do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego rok prenumeraty – urzędy pocztowe, listonosze oraz placówki „Ruch”. Można również zaprenumerować pismo dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100020 CKPIW „RUCH”, Warszawa, ul. Świebna 12.

Cena prenumeraty kwartalnej 12 zł 26., półrocznej 12 zł 52., rocznej 12 zł 104.-. Prenumerata za granicą jest o 40% droższa.

Zamówienia z załączonymi wysyłki za granicę przyjmuje na okres kwartalny, półroczny i roczny Biuro Kolportażu RSW „Prasa”, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-58.

Egzemplarze zdezakulturowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruch”, Warszawa, ul. Wiejska 14. Drukarnia „Prasa”.

Zakłady Drukarskie i Włókiendrukowe RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 3/5.